Nr. 55. Lwów — Piątek dnia 9 Marca. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE we Lwowie . . . . 4 ct. na prowincyi . . . . 5 „

Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

CENY OGŁOSZEŃ

Nadesłane na trzeciej stronicy: Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct. Reklamy . . . 20 „ Nekrologia . . . 20 „

Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Cyryla i Met. | Tarasia Arch.
Jutro: 40 Męczenników | Porfirya

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. 33 Zachód „ 5 „ 50

Długość dnia g. 11 m. 17 Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 8 marca.

Konferencya ministrów przedlitawskich, zalitawskich i wspólnych, odbyta w Peszcie w sprawie traktatu handlowego z Rosyą, doprowadziła do zupełnego porozumienia co do zasad, na których ów przyszły traktat ma się opierać, poczem zaraz postanowiono wysłać do Petersburga odpowiedź na ostatnią w tej sprawie notę rosyjską. Ponieważ ta nota zawiadamiała, że poprzednie propozycye austro-węgierskie nie są dla Rosyi dogodne i ponieważ teraz półurzędowy komunikat o konferencyi peszteńskiej głosi, że jest zupełna nadzieja rychłego zawarcia traktatu, przeto całkiem słuszny wyprowadzamy wniosek, iż zdecydowano się poczynić Rosyi te ustępstwa, jakich ona żądała. Całe rokowania, wszystkie pretensye rosyjskie i wszystkie życzenia austro-węgierskiego rządu zachowywane są w tajemnicy, więc zgoła nie wiemy, jakie to są sporne punkta, które dotychczas powstrzymywały bieg układów i przyczyniły się do takiego spóźnienia, że dziś jest prostem niepodobieństwem załatwić sprawę do 20 marca, t. j. do terminu, w którym w życie wejdzie traktat rosyjsko-niemiecki. Z tego właśnie powodu postanowiono na konferencyi peszteńskiej wytworzyć stan prowizoryczny, któryby trwał aż do ostatecznego zawarcia traktatu, a zupełnie zabezpieczał handlowe interesa Austryi, które mogą być narażone na straty z chwilą, jak zacznie działać traktat rosyjsko-niemiecki. *Pester Lloyd* donosi, że w zasadzie przyjęto, iż owo prowizoryum może trwać do 31 grudnia 1894 roku, ale półurzędowy komunikat zapewnia, iż jest to wniosek wyciągnięty na własną rękę.

Zupełnie zgadzamy się z tem, że traktat z Rosyą jest potrzebny, ale musimy dodać, iż potrzebny tylko dla przemysłu austryackiego, lecz nie dla rolnictwa, a więc jedynie dla połowy pracy społecznej, przyczem tak być może, iż co przemysł zyska, to rolnictwo straci. Dotychczas Rosya, nie wiążąc się traktatami, zastosowywała swą minimalną taryfę do wszystkich tych mocarstw, które przyznawały jej towarom takie same korzyści, jakie dane były innym państwom, więc naprzykład, jeśli towary rosyjskie mogły wchodzić do Austryi podług taryfy traktatu austro-rumuńskiego, to nawzajem Rosya wpuszczała do siebie towary austryackie według tej najniższej taryfy. Ale ta minimalna taryfa była pomimo swej nazwy dość wysoka i Rosya musiała ją zmniejszyć w traktacie z Niemcami. Od tej zatem chwili towary austryackie na rosyjskim rynku znajdą się w gorszych warunkach, niż towary niemieckie, chociaż dotychczas były w znacznie lepszych, bo korzystały z minimalnej taryfy, gdy niemieckie opłacały cło maksymalne i jeszcze 50-cio procentowy dodatek, nazwany „wojennym". Otóż w interesie przemysłu austryackiego muszą być zrównoważone warunki taryfowe austryackie z niemieckiemi i dlatego potrzebny jest traktat z Rosyą. Jednakże obrót handlowy między Austryą a Rosyą nie był i nie może być tak wielki, bo on w znacznej mierze zależy od stosunków finansowych. Austrya nie jest kredytorką Rosyi, nie spienięża jej pożyczek, nie zasila jej banków swymi kapitałami, w ogóle pod tym względem nie ma żadnych zobowiązań i interesów. Papier rosyjski na naszym giełdowym rynku jest rzadkością, zaczem idzie, że kupcy rosyjscy znacznie większe mają stosunki z Francyą, Niemcami i Anglią, niż z Austryą, która natomiast ma wielki obrót na bałkańskim półwyspie i na wschodnich wybrzeżach Śródziemnego morza. Żwawszy i cenniejszy ma obrót ze stosunkowo małemi i ubogiemi Włochami, niż z wielką a bogatą Rosyą. Niezaprzeczenie, przyda się austryackiemu przemysłowi i rynek rosyjski, ale dla istniejących obrotów zupełnie wystarczyć powinno owo prowizoryum, które postanowiono zaprowadzić, chociaż jest ono gorsze od stałego traktatu, bo nie usuwa różnych niepewności i obaw, że stosunki taryfowe mogą lada chwila się zmienić. W każdym razie, przy zaprowadzeniu prowizoryum, gorzej nie będzie dla przemysłu austryackiego, niż było, ale za to podczas trwania prowizoryum będziemy mogli dokładnie zbadać oddziaływanie jego na rolnictwo nasze i już zbrojni w doświadczenie pójdziemy do traktatu. Nie możemy tedy zrozumieć, dlaczego półurzędowy komunikat broni się od przypuszczenia *Pester Lloyda*, że prowizoryum potrwa do końca roku. Naszem zdaniem, jest to termin raczej za krótki, niż za długi. Wiemy, że przemysłowcy — w ogóle przemysłowe prowincye — pragną mieć jak najprędzej ustalone na długie lata warunki wywozu, ale niemniej ważny dział pracy społecznej, mianowicie rolnictwo zasługuje przecież na to, aby pierwej zbadano dokładnie, jak na nasze zbiory i wywóz wpłynie traktat, który otwiera granice rosyjskiemu zbożu i bydłu.

Wszelki pośpiech jest zatem zbyteczny. Pod tym względem można się czegoś nauczyć u Rosyi. Rząd jej ułożył z Niemcami traktat handlowy bez odwoływania się do opinii rzeczoznawców, ale gdy teraz spostrzegł, że rząd niemiecki wiele poświęcił w przyjęciu tego traktatu przez parlament, pomyślał, że się za wiele przyznał Niemcom i dlatego, ku ogromnemu zdziwieniu w Berlinie, car nakazał odesłać projekt traktatu do rady państwowej, aby tam był zbadany. Zaniepokojone tym faktem, sfery giełdowe tłómaczą owo postanowienie cara tem, że minister skarbu Witte nie chce sam dźwigać odpowiedzialności za traktat, a zresztą — dodają te sfery — trzeba zadość uczynić przepisanym formom. W gruncie zaś rzeczy nic traktatowi nie grozi, bo gdyby car się rozmyślił, to jużci nie zapowiedziałby swego przybycia na wczorajszy bal u niemieckiego ambasadora, co jest bardzo znaczącą demonstracyą, bo najpierw, że car ostatni raz przestąpił próg ambasady niemieckiej jeszcze jako następca tronu i to na wyraźny rozkaz ojca, a następnie, że teraźniejsza awantura z pułkownikiem Beauchampem, który z duńskiej królewiczówny Waldemarowej chciał zrobić szpiega, rzuca cień na stosunki franko-rosyjskie. Zatem przybycie cara na bal ambasady niemieckiej jest dotkliwą porażką dla ambasady francuskiej, która rzeczywiście znalazła się w trudnem położeniu, — jest zarazem manifestacyą zwrotu usposobienia carskiego ku Niemcom. Tak ów wypadek tłómaczą w Berlinie i może mają zupełną racyę, lubo zanotować trzeba, że niemiecki ambasador jenerał Werder jest zdawna wyjątkowo lubianą osobistością przez carską rodzinę, bywał nieraz gościem Aleksandra III, mieszkał w jego pałacu i został ambasadorem po jenerale Schweinitzu na wyraźne życzenie cara, tak stanowcze, że tego jenerała, będącego w dymisyi i siedzącego u siebie na wsi, napowrót powołano do służby i zrobiono odrazu ambasadorem, chociaż on nigdy nie służył w dyplomacyi. Ta specyalna sympatya cara do jen. Werdera powinna być uwzględniona, gdy się rozważa polityczne, czy demonstracyjne znaczenie tego faktu, iż car zapowiedział się na bal w ambasadzie niemieckiej. I ta okoliczność rzeczywiście jest brana w rachubę przez sfery giełdowe, bo na wiadomość o odesłaniu projektu traktatowego do rady państwowej, zaraz ustał gwałtowny prąd zwyżkowy w walorach rosyjskich.

Traktatowi niemiecko-rosyjskiemu rzeczywiście nic nie grozi, rozmyślać się już zapóźno, stawiać jakieś poprawki zgoła niepodobna, bo z tego mogłyby powstać niemiłe zawikłania, a może wytworzyłoby się naprężenie stosunków. Jednakże to, że w Petersburgu jeszcze raz postanowiono przestudyować traktat, świadczy o godnej naśladowania ostrożności rządu rosyjskiego w sprawie tak ważnej. Zatem i rząd austro węgierski bynajmniej nie potrzebuje śpieszyć się z zawarciem traktatu z Rosyą, jeśli ma pewność, że dadzą się rzeczy ułożyć prowizorycznie w ten sposób, iż przemysł nie znajdzie się w gorszych niż dotąd warunkach wywozowych. Interesa rolnictwa są tak ważne i skomplikowane, że nagle decydować o nich nie można. Więc w interesie naszego rolnictwa przemawiamy za przyjęciem w zasadzie tej myśli, iż prowizoryum może potrwać do końca roku.

Z Berlina otrzymaliśmy wczoraj wieczorem krótkie doniesienie, że na wtorkowem posiedzeniu sejmu pruskiego posłowie polscy wystąpili z bardzo ostrą krytyką stosunków w Poznańskiem i w Prusach Zachodnich i oświadczyli, że ustępstwa przyrzeczone co do wykładów języka polskiego w szkołach ludowych są tak niedostateczne, iż nikogo zadowolnić nie mogą. Równie ostrej krytyce poddali oni działalność komisyi kolonizacyjnej, słusznie upatrując w samem jej istnieniu obrazę polskiej ludności i żądając zupełnego jej zniesienia. Ton polskich przemówień był podobno bardzo stanowczy, my jednak do tej chwili nie wiemy kto z Koła przemawiał i jak. W Berlinie przypuszczają, że ten „marsz Dąbrowskiego" w sejmie pruskim jest niejako zapowiedzią odwrócenia się Koła polskiego w parlamencie niemieckim od traktatu handlowego z Rosyą. Podług naszych poprzednich wiadomości, przypuszczenie to jest mylne: Koło zdecydowane było głosować za traktatem, a nie sądzimy, żeby w sprawie, leżącej tak bardzo na sercu cesarzowi, który dziś w rządzie jest wszystkiem, chciało bez pożytku przechodzić do opozycyi, — bez pożytku choćby dlatego, że traktat przejdzie i bez polskich głosów. W takich razach nie należy pracować na niemiłe wspomnienie o sobie.

Jak wiadomo, wkrótce po załatwieniu traktatu z Rosyą przybędzie do Abbazyi cesarz Wilhelm z żoną i tam odwiedzi ich nasz Cesarz. Otóż dla uczczenia tego towarzyskiego zjazdu zbiorą się pod Abbazyą wojenne okręty trzech sprzymierzonych mocarstw. Niemieckie pancerniki „Moltke", „Deutschland" i „Preussen" już zawinęły do portu w Fiume, gdzie się połączyły z austryackimi, a z Rzymu donoszą, że niebawem wysłane będą liniowe okręty „Italia", „Lepanto" i „Duilio".

Sprawa posła Spinczyca.

Piszą nam z Wiednia 5 marca.

Jutro nareszcie na porządku dziennym parlamentu stanie sprawa posła Spinczyca, która od dwóch lat była nieustannie poruszana. Urodzony w r. 1848 w Castoi w Istryi, Alojzy Spinczyc odbywał studya na wszechnicy w Pradze, następnie został nauczycielem seminaryum w Capodistryi, potem profesorem seminaryum nauczycielek w Gorycyi. Dnia 4 marca 1891 został wybrany do izby poselskiej, gdzie natychmiast, zamiast wstąpić, jak inni Słowianie południowi, do klubu Hohenwarta, zbliżył się do młodoczechów i potem niejednokrotnie popisywał się ultraradykalnemi przemowami. Zaznaczamy to jedynie dlatego, ponieważ z gwałtowności jego wynurzeń w parlamencie łatwo domyślać się, że jeszcze mniej wstrzemięźliwym okazywał się w agitacyi pozaparlamentarnej. Dnia 7 marca 1892 minister oświecenia na podstawie jednomyślnej uchwały Rady szkolnej krajowej dla Gorycyi, zatwierdzonej przez dyscyplinarną komisyę ministeryum oświecenia, zarządził uwolnienie Spinczyca z urzędu profesora. Wyrok ten opierał się głównie na mowie, którą wymieniony poseł wygłosił w Zagrzebiu podczas wystawy krajowej i w której domagał się przyłączenia Istryi, Gorycyi itd. do Chorwacyi, następnie na niezgodnej z charakterem profesora agitacyi, którą rozwinął w czasie uzupełniających wyborów w Istryi w październiku 1891 r., nacechowanych krwawemi bójkami pomiędzy wyborcami włoskimi a chorwackimi. Dnia 26 kwietnia 1892 roku posłowie młodoczescy za pomocą interpelacyi poruszyli tę kwestyę w izbie poselskiej. Dnia 5 lipca owego roku stanęła ona na porządku obrad trybunału państwowego. Trybunał dnia 7 lipca orzekł, że w tej kwestyi uważa się za niekompetentny, a to z powodów następujących: dyscyplinarna władza państwa może być uważaną za wynik albo władzy sądowej, albo władzy nad pozostającymi w służbie państwowej urzędnikami. W pierwszym razie trybunał państwowy jest niekompetentny, ponieważ przysługuje mu tylko prawo orzekania wtedy o naruszeniach praw politycznych, gdy sprawa została załatwiona drogą administracyjną. W drugim razie trybunał jest niekompetentny, ponieważ nie chodzi o naruszenie politycznego prawa obywatela lecz o służbowy stosunek urzędnika, niepodlegający jurysdykcyi trybunału. Kwestyę więc nietykalności poselskiej trybunał państwowy całkiem pominął.

Natomiast obszernie roztrząsała ją izba poselska na posiedzeniu dnia 5 lipca 1892 roku z okazyi wniosku młodoczeskiego, aby sprawę posła Spinczyca przekazać komisyi, wyznaczonej do rozpatrywania spraw nietykalności poselskiej. W rozprawach tych ministrowie baron Gautsch i hr. Schönborn robili różnicę pomiędzy czynami posła, jakich się dopuścił w wykonywaniu mandatu swego, a czynami, których się dopuszcza poza obrębem tej funkcyi. Wygłoszenie mowy w Zagrzebiu i agitacya w obcym okręgu wyborczym nie pozostają bezpośrednio w związku z funkcyą poselską. Nadto minister Gautsch dobitnie podniósł, że nie myśląc krępować nauczycieli w wykonywaniu praw politycznych, musi się jednak od nich domagać, aby także poza szkołą, „jak przepisuje prawo, pamiętali o swych obowiązkach zawodowych", które były profesor Spinczyc naruszył gwałtowną agitacyą. Po tych wyjaśnieniach izba jednomyślnie przekazała sprawę komisyi, która następnie orzekła, że **nie** została naruszoną nietykalność poselska, a jutro ma ten wniosek komisyi przyjść pod obrady pełnej izby. Nie sądzimy wcale, żeby ministrowi Madeyskiemu sprawiało szczególną przykrość bronić w tej kwestyi wyroku zapadłego za rządów jego poprzednika. Wyrok ten, oparty na jednomyślnej uchwale Rady szkolnej krajowej, na orzeczeniu dwóch członków najwyższego sądu, których zdania zasięgnął b. minister, a wreszcie na orzeczeniu komisyi dyscyplinarnej ministeryum, dostarcza wszelkich rękojmi, że w danym razie nie chodziło ani o polityczne prześladowanie posła, ani też o akt tendencyjności narodowej (włoskiej przeciwko Chorwatowi). Namiętność, z jaką poseł Spinczyc korzystał ze swej nietykalności poselskiej, przekraczała nawet bardzo szeroko zakreślone granice dozwolonej agitacyi politycznej i stanowczo sprzeciwiała się obowiązkom nauczycielskim. Trzeba było koniecznie położyć koniec takim nadużyciom i zabezpieczyć zasadę karności urzędniczej. Urzędnik może każdej chwili poświęcić urząd mandatowi poselskiemu; ale dopóki pozostaje w służbie państwowej, powinien przestrzegać pewnych względów, o które nie potrzebują równie skrupulatnie dbać obywatele, niepozostający w służbie państwowej.

KORESPONDENCYE.

Paryż 28 lutego.

(*Sprawy literackie i artystyczne*).

(*W. Z.*) Nowowybrany członek akademii francuskiej p. Brunetière wstępnym bojem zjednał sobie nieubłaganą nienawiść całej prasy paryskiej. Bo też nikt jeszcze nie zdobył się na odwagę powiedzieć jej publicznie takich słów prawdy, jak to uczynił Brunetière w mowie swej, wygłoszonej przy uroczystości przyjęcia go w poczet członków akademii. Uroczystość ta zgromadziła ogromne tłumy słuchaczy, tak, że wielka sala akademii zaledwie je pomieścić zdołała. Zwłaszcza panie zebrały się w nader wielkiej liczbie, gdyż są one bardzo gorliwemi słuchaczkami prelekcyi Brunetièra, będących obecnie w modzie. Świat literacki i dziennikarski jawił się także w wielkim komplecie, wiedziano bowiem, że Brunetière, obejmując fotel akademicki po dziennikarzu J. Lemoinne, już z tego tytułu będzie musiał coś powiedzieć o dziennikarstwie, zwłaszcza, że i sam jest dziennikarzem. Zwyczajem, tradycyą uświęconym, każdy nowoobrany „nieśmiertelny" wstępując do akademii wygłasza mowę na cześć swego poprzednika i oczywiście potrąca przytem o kwestye mające styczność z zawodem, do którego ten zmarły poprzednik należał. Lemoinne, jak rzekłem, był dziennikarzem i to jednym z najzdolniejszych, Brunetière więc zaraz na wstępie swej mowy podniósł, jak on o całe niebo stał wyżej od całej tej olbrzymiej rzeszy ludzi, reprezentujących dziś we Francyi zawód dziennikarski. Potem zrobił Brunetière porównanie prasy obecnej z prasą z przed lat pięćdziesięciu. Rozumie się, że porównanie to wypadło fatalnie dla obecnej generacyi dziennikarzy, a proroctwa Brunetière'a co do przyszłych losów prasy były bardzo smutne. Zdaniem jego, sądząc z tego, co dzieje się teraz w prasie francuskiej, niebawem nadejdzie czas, że redagować dzienniki będą mogli roznosiciele telegramów, a jeśli się trafi pomiędzy dziennikarzami człowiek naprawdę zdolny i wykształcony, to całem jego usiłowaniem będzie ukryć bogactwo swojego umysłu tak starannie, aby go się żaden czytelnik nie domyślił. No, łatwo możecie pojąć, jakiem okiem patrzą teraz dzienniki na p. Brunetière'a. Prześcigają się one w wyszydzaniu tego człowieka, rozbierają jego całą przeszłość, chcąc w niej wyszukać jakieś plamy, a nie mogąc znaleść nic hańbiącego, rozdmuchują do olbrzymich rozmiarów ten fakt, że p. Brunetière w młodych latach należał podobno do klaki teatralnej. A jednak bądź co bądź takich ludzi jak p. Brunetière w dzisiejszym świecie literackim Francyi jest bardzo mało. Własną pracą, bez majątku, bez blagi, bez protekcyi, do tego będąc zawsze nieubłaganym wrogiem utartych formułek, zdobył sobie p. Brunetière imię poważane i stanowisko niezależne. Specyalnością jego jest krytyka literacka; gdy jako student uniwersytetu rozpoczynał ten zawód, wówczas rzeczywiście należał do klaki, czego się zresztą nie wypiera. Ale bieda zmusiła go do tego. Lekcyami bowiem nie wiele mógł zarobić, szedł więc wieczorem do teatru i nieraz zapewne dla kawałka chleba musiał klaskać tam, gdzie wolałby gwizdać. W dwudziestym piątym roku zaczął pisywać do „Revue des deux Mondes" najróżnorodniejsze sprawozdania literackie, filozoficzne i historyczne. Z szczególniejszem zamiłowaniem zajmował się Bossuetem i innymi pisarzami ubiegłych epok, zwłaszcza siedmnastego wieku, dlatego też nauczył się pisać stylem zawiłym, kunsztownym, o długich zwrotach, jednem słowem stylem nie dzisiejszym, nie modnym. Pomimo to czytano go z wielkiem zajęciem, bo w swych szkicach i studyach roztacza on mnóstwo sądów oryginalnych, walczy z uprzedzeniem i powtarzaniem zdań utartych, obala dawne bożyszcza, a to wszystko na podstawie gruntownej wiedzy. Honory posypały się na niego dopiero wtedy, gdy już był człowiekiem podeszłym, bo z końcem ubiegłego roku, został bowiem naprzód profesorem Sorbony, następnie naczelnym redaktorem „Revue des deux mondes", a wreszcie członkiem akademii.

Wystąpienie to Brunetière'a poruszyło do głębi świat literacki we Francyi, ale niebawem i ono utonie w morzu zapomnienia i nowy jakiś wypadek weźmie górę. Oto od kilku dni zajmują się wszyscy nowem wydaniem cyklu „Trzech Muszkieterów", to jest nie tyle samem wydaniem, ile raczej reklamą jaką dla tego wydania urządził syn Dumasa. Napisał on do tego nowego wydania przedmowę w formie listu do nieboszczyka ojca. W liście tym opisuje autor „Damy kameliowej" stylem nad wszelki wyraz ckliwym rzekomo ostatnie chwile swego ojca, ale jak je opisuje:

Oto przedstawia on tego starca, znajdującego się już u progu wieczności, nie jako jakąś postać pogodną, pojednaną z Bogiem i ze światem, ale jako człowieka opętanego tą jedną myślą tylko, czy zostanie po nim sława

2)

SWAT

Powieść współczesna

przez

Wincentego hr. Łosia.

(Ciąg dalszy).

Była to jedyna istota, do której się w swej młodości jakiemś szlachetnem, dziś mu już zupełnie obcem uczuciem przywiązał; to była właścicielka Czajnik, jego ciotka, matka ostatniego dziś żyjącego potomka wielkiego, a nieszczęśliwego rodu Ludwika Czajskiego.

Jej to portret wisiał na ścianie i czasem siłą swego dobrego wyrazu dodawał mu otuchy do życia i był... może wyjątkowym bodźcem wszystkich szlachetniejszych postępków jego jałowego żywota.

Matki nie znał, siostry nie miał, oprócz ciotki nie znał innej kobiety, którąby w nim wzbudziła była to czyste uczucie, jakie dla niej żywił, jakie pod jej wpływem mogło w nim inne wykształcić i rozwinąć strony charakteru.

Ale ta kobieta umarła.

Pamiętał jej ostatnie chwile; przypominał teraz sobie każdy szczegół jej zgonu tak dokładnie, iż nie mógł prawie uwierzyć, by odtąd minęło lat trzydzieści.

W zamku Czajnickim dogorywała na piersiową chorobę, opuszczona przez męża, hulakę i bałagułę. Przy jej łożu ronił ciche łzy on tylko i malutki Ludwik, nie pojmujący jeszcze dobrze dramatu śmierci.

— Widzisz, — rzekła była do siostrzeńca w jednej z ostatnich godzin życia. — Umarłabym spokojnie, gdybym znała choć jednego człowieka, któremubym mogła powierzyć Ludwika. Sierotą zostanie bez matki, bez ojca, bez krewnych!

Mówiła to takim głosem, iż Artur wzruszony głęboko rzucił się przed nią z płaczem na kolana... Był wtedy młody i zdolny do uniesień...

— Umieraj spokojnie, święta kobieto! — zawołał. — Mówiłaś nieraz, że ja mogę być innym, niż wszyscy Czajscy. Otóż zachowałem w sercu wszystko, coś mi kiedykolwiek wpoić usiłowała, i życie me poświęcę pamięci twojej. Ja dojrzeję i będę opiekunem Ludwika...

Blade oblicze chorej okrasił uśmiech, którego nigdy już nie zapomnę. Uśmiech szczęścia wśród strasznych cierpień, nadziei w chwili śmierci. Tegoż dnia jeszcze skonała.

A on czy dotrzymał zobowiązania?

Oczy hrabiego, nadmiernie rozszerzone, wyrażały w tej chwili raczej przygnębienie osoby nieprzytomnej, niż smutek...

Czy już było zapóźno naprawić złe? Czy już było zapóźno dotrzymać przysięgi, złożonej u łoża umierającej? Czy usiłowanie spełnienia przyrzeczeń nie podniosłoby go we własnych oczach, nie uszlachetniło, nie zapełniło mu życia, nie uratowałoby go ostatecznie?

Wszak nawet niekiedy ludzie bez czci i wiary szanowali ostatnią wolę kochanych istot.

On był rodzajem potworu. Przez lat trzydzieści nie dotrzymywał zgoła obietnicy, choć ten portret wciąż nań patrzał i zdawał się go o to prosić swym łagodnym i dobrym wyrazem.

Przez lat trzydzieści, choć codzień niemal ta kobieta stawała mu w oczach, nie czynił zadość jej ostatniej woli. Wyrzuty, które sobie już nieraz robił bez skutku, powróciły dziś z niezwykłą siłą. W tym sybarycie było jeszcze serce, spoczywał jeszcze wychowanek świętej dobrocią niewiasty.

— Ah! dobroć! dobroć! — szepnął.

Ale czy już nie było za późno?

Otrząsnął się, usiłował rozpędzić myśli i wspomnienia, wyrwać się z objęć melancholii, stłumić wyrzuty sumienia, a natomiast wzniecić w sobie otuchę.

Twarz jego powoli się rozpogadzała. Znał dobrze Ludwika, utrzymywali z sobą dość ścisłe stosunki i dziś właśnie zaprosił go do siebie na obiad. Krewniak ten był przystojny, inteligentny, a dobiegał czterdziestki. Był bogatym a bezżennym. Był wreszcie hulaką i łatwo mógł się, jak on, zmarnować, popadając w jedną ze starokawalerskich manii.

Hrabia starał się naprędce uprzytomnić sobie to życie i tego człowieka.

Tak! tu był cel. Uratować Ludwika od zguby, to jest: ożenić go. Wskazać mu cel, a dwom dużym rodu Czajskich fortunom dać spadkobiercę.. i w ten sposób zadośćuczynić, choć w części, obowiązkowi, jaki niegdyś przyjął był na siebie w obliczu umierającej matki swego krewniaka.

Potem zaczął myśleć i o własnych ztąd korzyściach. Miałby dom, niemal własny, w którymby go pieszczono, jako wujaszka, po którym spodziewanoby się odziedziczyć wielki majątek. Ludwik dba o kuchnię, więcby w tym domu dobrze jadano. Możeby się też dało z dwóch połączonych fortun założyć fideikomis czy ordynacyę, a wtedyby i jego nazwisko pozostało w historyi, przynajmniej rodzinnej, a dla swych zbiorów sztuki stworzyłby *asylum* pewne. Tak! niezaprzeczenie jego portret, teraz dopiero podmalowany, do którego dziś jeszcze miał pozować, dobrzeby wyglądał na tle makaty na ścianie w pałacu Czajnickim, jako fundatora ordynacyi i wskrzesiciela wygasających Czajskich.

Galopował wyobraźnią i nagle uczuł w sobie siłę do zabiegów w jakimś celu, odczuwał z góry przyjemności, jakie go kiedyś mogły spotkać, i pierwszy raz w życiu zrozumiał śpieszących się na ulicy przechodniów.

Ze zdziwieniem zauważył, iż mu serce żywiej biło, iż pragnął, tak! pragnął, on, co na wszystko był dotąd obojętny, — jak najprędzej teraz zobaczyć Ludwika i dowiedzieć się, czyby dał się użyć za narzędzie do wykonania planu, czy z jego udziałem hrabia nie znalazłby wreszcie jakiejś treści dla własnego życia, a zwłaszcza zupełnego spokoju sumienia.

Podobało mu się to wszystko w szczegółach nawet. Naprzód wybadałby gusta Ludwika pod względem matrymonialnym, bo wiedział, jakie on lubiał potrawy, ale nie wiedział, jakie podobały mu się kobiety. Dalej szukałby tej jego przyszłej żony. Zacząłby bywać w świecie, rozglądać się, śledzić i intrygować. Wszedłby w bieg swoich i jego interesów, w zarząd fortun. Zacząłby obmyśliwać sposoby powiększenia dochodów. To wszystkoby go otoczyło troskami, któreby znów wpłynęły na apetyt i humor. Ostatniemi czasy nie mógł sobie dobrać potraw, a nudził się czasami śmiertelnie. Nakoniec wychowywanie syna Ludwika, fundowanie majoratu, układanie zbiorów... Życie byłoby zapełnione i jeszczeby czasu nie starczyło...

Po raz pierwszy zdawało mu się, że znalazł lekarstwo zbawienne na swoją chorobę. Ogarnęła go jakby gorączka przystąpienia do rzeczy. Spojrzał na zegarek, była już trzecia. Zerwał się i dopiero teraz zdjął z głowy białą czapkę i odpasał fartuch.

W jadalni lokaj zawczasu nakrywał do stołu. Hrabia oddał mu swe przybory kucharskie i oczekiwał niecierpliwie przybycia gości. Przyszło mu jednak na myśl, że w czasie obiadu zajęty jedzeniem i krytyką potraw, mógłby łatwo zapomnieć o wznowieniu z Ludwikiem kwestyi, do której z całą energią zabrać się postanawiał. Gdyby zaś nie wszczął jej zaraz przy zupie, toby już dnia tego nie poruszył jej wcale. A tu na dniach mu zależało, bo Ludwik przejazdem bawił w Warszawie. A Ludwik był gadułą, i on gadułą. Ludwik był ciężkim, i on po jedzeniu ciężkim. Przy czarnej kawie hrabia nie lubiał mówić, nie mógł mówić, a Ludwik przy pieczystem już zwykle bywał podchmielony.

— Błażeju! — z gestem odezwał się do lokaja głosem, pełnym postanowienia, — skoro tylko dziś zjem zupę, to, nalewając mi maderę, zrobisz jakiś hałas, trącisz butelką o szklankę naprzykład.. to mi przypomni...

— Słucham pana hrabiego.

— Pamiętaj!

— Rozumiem. Butelką trącę o szklankę.

— Dobrze! ale znacząco...

Zatarł ręce; pomysłem tym bardzo był uradowany. Teraz już nie zapomni ani dziś, ani w dniach następnych. A gdy zacznie, toć zapewne szczęśliwie doprowadzi sprawę do skutku.

Teraz już śmiało w oczy spojrzy portretowi niewiasty, bo dotąd, ile razy nań rzucił okiem, doznawał jakiejś nieokreślonej przykrości.

Teraz już... może... uratuje się od melancholii.

Teraz już... może... gdy się znajdzie sam w czterech ścianach swego starego kawalerskiego pokoju, nie będzie czuł tego niesmaku do siebie samego, tej pogardy dla swych dni, wszystkich razem i każdego z osobna.

Ta starość mu tak jakoś dziwnie przyszła. Zawsze mówił „jutro", i „jutro" minęło.

(Ciąg dalszy nastąpi).

wielkiego powieściopisarza. W długim dyalogu ze synem opowiada stary Dumas, że niepewność, czy zostanie co po nim na świecie, nie daje mu umrzeć spokojnie, zaklina więc syna, aby wydał swój szczery sąd o tem i każe mu przysiądz, że prawdę powie. Młody Dumas oczywiście uspokaja umierającego ojca zapewnieniem, że bardzo wiele po nim zostanie, umierający patrzy na syna z wdzięcznością w oku, ściska mu ręce, a w chwilę później kona.

Dalsza konkluzya tej przedmowy jest, że autor jej bynajmniej się nie pomylił w swej przepowiedni, dwadzieścia cztery lat bowiem upłynęło od śmierci starego Dumasa, a powieści jego wciąż są rozrywane i oto rozeszło się ich już prawie trzy miliony egzemplarzy w wydaniu książkowem, nie licząc wydań w zeszytach i czasopismach. Przedmowa ta Dumasa syna obeszła wszystkie dzienniki, które unoszą się nad nią i zapowiadają świetne powodzenie nowej edycyi „Muszkieterów". A więc wszystko na to tylko „aby handel dobrze szedł", oto jedyny cel, do którego dąży prasa francuska i literatura.

Z nowości teatralnych dwie budzą tu powszechne zajęcie, a mianowicie komedya Paillerona p. t. „Cabotins", tudzież wystawiona dopiero przed trzema dniami sztuka M. Barrès'a „Une journée parlementaire", która dzięki niedyskrecyi reporterów, już przed pojawieniem się wywołała wiele zażartych polemik. Komedya Paillerona pomimo głośnego nazwiska autora i pomimo znakomitej gry artystów „komedyi francuskiej" nie przyczyni się zapewne do powiększenia sławy twórcy „świata nudów". Nie brak jej wprawdzie zalet, i owszem, znajdujemy w niej cechy właściwe Pailleronowi: łagodną ironię, lekką satyrę, dowcip użyty z wielkiem poczuciem estetycznem i dar obserwacyi śmieszności ludzkich, obok tych zalet jednak są i wady, mianowicie autor trzyma się niewolniczo form utartych, starych, używa sytuacyi znanych, nie zagłębia się w wyjaśnienia psychologiczne typów, a wszelkim uczuciom i namiętnościom nadaje ton zanadto konwencyonalny. To też obok sytuacyi znakomicie pomyślanych i po mistrzowsku skreślonych, znajdują się także niektóre zdumiewająco niezręczne i pospolite. Cabotin'em w języku brukowym nazywa się człowiek zdobywający sławę i karyerę, dzięki umiejętnej biadze, oraz rozmaitym środkom i środeczkom, jakie dana chwila i panujące prądy dostarczają. U Paillerona Cabotinem sztuki jest malarz, usiłujący zwrócić na siebie uwagę dziwacznością obrazów i brutalnem używaniem farb; Cabotin'em literatury — powieściopisarz, zyskujący rozgłos dzięki skandalicznym tytułom i pieprznej treści; Cabotin'em polityki — blagier patryotyzmu, wirtuoz frazeologii, zdobywający głosy wyborcze zręcznem podejściem, kłamstwem i szumnemi obietnicami; Cabotin'em dylentantyzmu — salonowiec, ubiegający się o fotel członka Instytutu, jako autor monografii pseudo-artystycznej, opracowanej przez jakiegoś ubogiego literata; Cabotin'em medycyny — elegancki lekarz, zdobywający liczną klientelę dzięki kobietom, wreszcie Cabotin'em sądownictwa — prokurator, domagający się kary śmierci na oskarżonych, w nadziei zyskania awansu i cieszący się z każdej egzekucyi, jakby z osiągniętego osobistego powodzenia. W sztuce tej występuje 33 osób.

Co się tyczy sztuki M. Barrès'a „Une journée parlementaire", to zajęcie się nią było tak wielkie, że już nazajutrz po premierze pojawiła się ona w dodatku do *Figara*, a o dzień później była już do nabycia w handlu księgarskim. Nakładu jej podjęła się w ostatnich dopiero dniach firma księgarska Charpentier et Fasquelle, gdyż księgarz Dentu na parę dni przed oznaczonym terminem jej pojawienia się zawiadomił autora, że nie chcąc sprawiać przykrości niektórym osobom, woli ponieść stratę materyalną i przygotowany nakład zniszczyć. Ciekawość, z jaką oczekiwano tej sztuki, ma swe źródło przedewszystkiem w temacie, który porusza, tudzież w osobie autora. Barrès bowiem w dwudziestym piątym roku życia został deputowanym, to też w ciągu ostatnich lat był naocznym świadkiem całej historyi bulanżystowskiej i tragedyi panamskiej. Spodziewano się więc gwałtownej satyry owych skandali parlamentarnych i finansowych, złośliwych aluzyi, skierowanych ku pewnym osobom, tymczasem sztuka zawiodła wielce oczekiwania. Barrès unika wszelkich alluzyi do osobistości znanych, do wypadków, które niedawno się rozegrały i pod wpływem obawy, aby nie popaść w pamflet, stworzył rzecz bladą, bez wyrazistych typów i bez charakterystyki chwili. Mimo to jednak są pewne sceny, noszące piętno talentu, tchnące życiem i prawdą. Najwięcej protestu wywołał koniec sztuki, w którym przyjaciele doradzają skompromitowanemu deputowanemu samobójstwo i posuwają swój cynizm aż do tego, że mu dostarczają rewolweru, a podczas gdy on przygotowuje się do odebrania sobie życia, oni tymczasem szukają w jego papierach, pragnąc zawczasu zabrać wszystkie dowody ich hańbiącego postępowania.

MAŁY FELJETON.

Żegluga powietrzna

Człowiek odwiecznie i zawsze zmierza ku wyżynom, a wykrzyknik: „Steruj na gwiazdy!" stosuje się nietylko do moralnego świata, nietylko w przenośnem, ale i dosłownem, fizycznem znaczeniu jest wyrazem tkwiącego w głębi natury ludzkiej pragnienia. Nie odstraszy też ludzi, porywających się do lotu, znany myt o Ikarze któremu słońce stopiło wosk, utrzymujący skrzydła na ramionach. Iluż to rzeczywistych Ikarów zginęło w falach oceanów lub w inny sposób, padając ofiarami popędu ku odkrywaniu nowych powietrznych dróg dla ludzkości. I ogół z zajęciem przygląda się tym próbom, czekając, rychło li człowiek zawładnie oceanem powietrznym, jak dziś już panuje nad powierzchnią mórz. Z zajęciem więc każdy przeczyta zebrane przez p. Wł. Umińskiego w dziełku p. t: „*Żegluga powietrzna*", wiadomości o dawnych i nowych próbach w tym kierunku.

Wznieść się na pewną wysokość można w sposób dwojaki: albo biernie — za pomocą przyrządów gatunkowo lżejszych od powietrza, jakiemi są balony napełnione wodorem, oświetlającym gazem, lub ogrzanem powietrzem, albo też przy pomocy odpowiednich ruchów, jak unoszą się np. ptaki, posiadające znacznie większy od powietrza ciężar gatunkowy. W pierwszym wypadku przyrząd latający, będąc ze wszech stron otoczony powietrzem i pływając w nim, ulegać będzie wszelkim jego ruchom, więc unoszony będzie wiatrem, co uczyni prawie niemożliwem zadanie kierowania balonem; ale za to niepotrzebny jest żaden wydatek siły na utrzymanie go na wysokości. Przyrządy zbudowane na wzór ptaków, przeciwnie pozwalają na większą niezależność wobec prądów powietrznych; jak czółna żaglowe dopuszczają one nawet użytkowanie niezgodnego z kierunkiem lotu wiatru; wymagają natomiast zużycia znacznego zasobu energii na samo utrzymanie się w powietrzu, a to jest kwestyą pierwszorzędnej wagi, kwestyą powodzenia w żegludze powietrznej, albowiem zmusza do użycia cięższych maszyn poruszających i uczynienia większych zapasów ciał służących do wywiązania energii (materyału opałowego, bateryi elektrycznych i t. p.). Wszystkie próby żeglugi powietrznej rozbijają się dotychczas o tę trudność podwójną: kierowanie dla balonów i motor dla przyrządów cięższych od powietrza. Nie mamy dotąd żadnej maszyny, któraby mogła wywiązać dostateczną do tego siłę, a nie była sama zbyt ciężką.

Aby pokierować balonem, potrzeba mu nadać ruch własny, postępowy, któryby przewyższył prędkość wiatru, a tu znowu potrzebny jest motor silniejszy i lżejszy od dotychczas znanych. Jednak niektóre próby z ostatniego dziesiątka lat, chociaż nie rozwiązują zadania, stanowią niemniej pewien krok ku temu.

Gaston i Albert Tissandier w r. 1883 zbudowali wielki balon w kształcie soczewki, któremu ruch własny nadawała śruba, podobna nieco do tych, jakie wprawiają w bieg statki parowe, tylko zrobiona z jedwabiu lakierowanego. Śrubę obracała machina dynamoelektryczna, z prędkością 120 obrotów na minutę.

Dnia 8 października r. 1883 o godzinie 2 minut 30 po południu napełniono balon wodorem, a o 3 minut 20 wzniesiono się wolno nad ziemią. Znalazłszy się na wysokości 800 metrów, gdzie wiatr wiał z szybkością około trzech metrów na sekundę, wprawiono w ruch machinę. Z początku przy 12 ogniwach bateryi szybkość własna aerostatu była mniejsza od szybkości wiatru; kiedy jednak połączono z machiną całą baterye, skutek był odmienny. Szybkość zwiększyła się tak, iż podróżni czuli pęd powietrza; zwrócono się pod wiatr i balon zawisł nieruchomie nad Paryżem. Z powrotem balon płynął szybko, z łatwością, przy pomocy steru zbaczając w prawo i lewo z linii wiatru. O godzinie 4 minut 33 wylądowano szczęśliwie. Cała więc wycieczka trwała godzinę i minut 13. Szybkość własna aerostatu była 3 metry na sekundę.

Druga próba dokonana była w rok po pierwszej. Pewne udoskonalenia pozwoliły zwiększyć prędkość własną balonu do 4 metrów. Droga przebyta wynosiła tym razem 25 kilometrów.

Jeszcze lepsze wyniki osiągnęli Renard i Krebs. W statku powietrznym wydłużonej formy, zaopatrzonym w śrubę i ster, wznieśli się oni z Chalais Meudon i przebywszy w powietrzu krzywą linię, długą na $7\frac{1}{2}$ kilometrów, wrócili do punktu, z którego wyruszyli, czego dotąd nikt nie był dokonał. Podróż trwała 23 minuty; średnia szybkość wynosiła 5 m. 50 cm. na sekundę.

Oto krótki opis tej podróży, odbytej dnia 19 sierpnia r. 1884.

„O godzinie 4 po południu, przy zupełnie prawie spokojnem powietrzu, aerostat, posiadając niewielką siłę wzlotu, wzniósł się pomału. Puszczono w ruch machinę i wkrótce pod jej wpływem statek powietrzny przyśpieszył biegu, będąc posłuszny najlżejszym wskazówkom steru. Posuwano się w kierunku Chatillon i Verrières, lecz na wysokości drogi z Choisy do Wersalu zwrócono przód balonu w stronę tego ostatniego. Znalazłszy się nad Villacoublay w odległości 4 km. od Chalais, żeglarze, zadowolnieni z zachowania się balonu, zdecydowali się na powrót, zamierzając wylądować w samem Chalais, pomimo małej przestrzeni wolnej od drzew. Balon zakreślił półkole o średnicy około 300 metrów, przy nachyleniu steru wynoszącym 11° i wkrótce potem, cofając się, to znów posuwając naprzód, zawisł o 80 metrów ponad łąką, z której wyruszył i gdzie ludzie pochwycili za linę wyrzuconą z łódki."

Próby powtórzono w r. 1885, przyczem prędkość doprowadzono do 6 metrów na sekundę. Doświadczenia Tissandiera i Renarda stanowią najwyższy punkt faktycznie osiągniety w kierowaniu balonami, a oto jak Renard odzywa się o swoich wynikach:

„Naszem zdaniem, kierowany balon nie odda dopóty rzeczywistych usług, dopóki nie będzie w stanie pruć atmosfery z szybkością przynajmniej 10 metrów na sekundę w przeciągu 10 godzin, bez odnawiania zapasów".

Pomijając łatwe do snucia projekty i częściowe ulepszenia, których jedynym probierzem jest doświadczenie, wspominamy tylko o nieszczęśliwej próbie Hogana, który wzniósł się w Brooklynie 10 lipca 1889 roku i uniesiony wiatrem zginął prawdopodobnie w falach oceanu Atlantyckiego. Ponieważ balony stanowią ważne narzędzie do celów wojskowych, więc rządy usiłują zachować tajemnicę nowszych udoskonaleń, co również utrudnia sąd o nich.

Przechodzimy teraz do przyrządów latających, cięższych od powietrza. Jeśli pominiemy rozmaite zabawki latające na wzór ptaków, a mogące przebiedz kilka lub kilkanaście metrów, to wypadnie zatrzymać się głównie na latawcach i *aeroplanach*.

Latawiec jest równią pochyłą, rozkładającą poziomą siłę wiatru na dwie składowe, z których jedna pionowa unosi go w górę. Pierwszej próby wzniesienia się przy pomocy latawca dokonała kobieta; dosięgła ona wysokości 90 metrów. Następnie p. Maillet, robotnik powroźniczy, zbudował latawiec o 78 metrach kwadratowych powierzchni, na którym unosił się kilkakrotnie do wysokości 100 metrów. Przy pomocy dwóch sznurów kierował on latawcem w ten sposób, że dowoli podnosił się lub opuszczał, albo zostawał zawieszony w powietrzu.

Aeroplany są to duże mechaniczne ptaki, w których starają się wyzyskać nieznany jeszcze dokładnie, ale stanowiący oddawna przedmiot studyów uczonych (jak Mareya np., którego dziełko „O ruchach zwierząt" przetłómaczone jest na język polski), mechanizm lotu ptaków i owadów. Próby dokonane na małych modelach jak Tatina, Goupila, Pénauda i innych lub też obliczenia, spoczywające na mało pewnych formułach, nie pozwalają wyrzec sądu stanowczego o tych przyrządach, które zdaje się wszelako mają przed sobą przyszłość. Główniejszemi przeszkodami są tu: brak motoru i nieznajomość mechaniki ptasiego lotu. Autor wspomnianej na początku niniejszego artykułu książeczki, biorąc dosłownie wiadomości czasopism, zdaje się zbyt optymistycznie przedstawia dotychczasowe wyniki, osiągnięte przy pomocy aeroplanów; osłabia nieco te nadzieje odczyt Heada o „Mechanice w przyrodzie". Widzimy z niego, jak niejasną rzeczą jest dla nas jeszcze lot ptaków; a przecież wiadomo, że zrozumienie poprzedza prawie zawsze dokonanie.

Toż samo stosuje się do motorów i we wszystkich modelach używane są albo sprężyny, które mogą dać skrzydłom kilka uderzeń, albo inne podobnież niedługo czynne mechanizmy. Tak aeroplan Hargrave'a (model), wprawiany w ruch ściśnionem powietrzem, mógł zrobić 46 uderzeń tłoku, przyczem przelatywał 150 metrów.

Wszelako i w tym kierunku daje się widzieć postęp: „Ptaki ciężkie, mówi Head, w przytoczonym przed chwilą odczycie, których skrzydła są względnie małe, dźwigają około 68 kilogr. na jednego konia parowego; dla ptaków, jak albatros lub sęp, liczba odpowiednia dosięga prawdopodobnie 110 kg. Otóż p. Langley, za pomocą małych płaszczyn pochyłych, mógł dźwigać 110 kg. na każdego konia parowego. P. Maxim otrzymał rezultaty odpowiednie. Zdołał on, jak zapewnia, zbudować motor, odpowiadający wszelkim wymaganiom zadania. Jest to maszyna parowa opalana naftą, z kondensatorem atmosferycznym i ważąca tylko 3,6 kilogr. na każdego konia parowego. P. Maxim sądzi nawet, że używając nafty lekkiej i posiłkując się jej parą w kotle zamiast wody, podobnież jak i w ognisku, zamiast opału, można będzie zbudować motor, którego ciężar nie będzie przekraczał $2\frac{1}{4}$ kg. na konia parowego."

Pomysły p. Langleya znalazły urzeczywistnienie w budowie modelu machiny latającej, której rysunek podał *Daily Graphic*, a który wraz z opisem znajdą czytelnicy w książce p. Umińskiego. Jest to rodzaj ryby metalowej (ze spławu glinu i stali) o dwóch parach skrzydeł i dwóch śrubach okrętowych na końcu. Wyniki prób z tym modelem nie są jeszcze znane. Tamże znajdujemy kilka rysunków przedstawiających polot p. Lilienthal'a z Berlina, który urządził sobie skrzydła i uczy się latać na nich, tak jak ludzie pływać; wprawdzie dotąd zdołał on tylko spuszczać się bardzo powolnie i pod pochyłym kątem z wysokich pagórków. Ale kto wie, czy przyszłość nie należy do tych prób; wszak człowiek, nieumiejący wiosłować nie potrafi dać sobie rady z najlepszem czółnem; może być więc, że nabytek technicznej umiejętności z przyrządem latającym najprostszym pozwoli dopiero należycie zużytkować bardziej złożone pomysły.

KRONIKA.

Lwów 8 marca.

Mianowania. Rada szkolna krajowa zamianowała dra Franciszka Krczeka zastępcą nauczyciela w V gimnazyum we Lwowie, a dra Klaudyusza Bilińskiego zastępcą nauczyciela w szkole realnej we Lwowie, a nadto mianowała nauczycielami w szkołach ludowych: Antoniego Mękarskiego w Czajkowicach, Karola Godzienia w Tarnowie, Mikołaja Mandzieja w Rybnikach, Leopolda Szeremetha w Pomorzanach, Maryę Lisecką w Łuce, Pawła Ślimakowskiego w Kudobińcach, Albinę Wexównę w Sędziszowie, Maryę Kowalską w Krasnosielcach, Albinę Suwałdównę w Janowie, Jana Kuszaira w Czernicy, Emilię Janikowską w Podgórzu, Józefę Hermanównę w Łopatynie, Maryę Zawadzką w Krzywczy, Leokadyę Kobylańską i Julię Jędrzejowską w Brodach, Józefa Magierę i Józefa Dejowskiego w Bobowej, Jakóba Mroza w Cergowej, Helenę Pociejównę w Staremsiole, Janinę Piechorównę w Czołhyniach, Józefa Zieglera w Wybranówce, Józefę Łozińską w Kaszycach, Jana Różyckiego w Sokołówce, Józefa Czuczkiewicza w Romanowie, Janinę Labitzką i Waleryę Sidorowiczównę w Zaleszczykach, Ignacego Kamprata w Gniewczynie, Maksymiliana Bylińskiego w Burdiakowcach, Wandę Kopaczównę w Łososinie Górnej, Juliana Lityńskiego w Stynawie N.żnej, ks. Eustachego Chomina nauczycielem religii gr. katol. w pięcio-klasowej szkole w Kamionce Strumiłowej, Michała Celewicza, w Psarach.

Przeniesienia. P. Namiestnik przeniósł komisarza powiatowego Adama Thürmanna z Bóbrki do Rawy.

Rada szkolna krajowa na posiedzeniu z dnia 5 marca uchwaliła: zatwierdzić ks. Ludwika Swadowskiego, dziekana i proboszcza w Oleszycach, na duchownego członka Rady szkolnej okręgowej w Cieszanowie; ustanowić od 1 września r. b. osobnych rz. kat. katechetów dla szkoły mieszanej w Rudniku i szkoły żeńskiej w Bochni, oraz osobnych nauczycieli rel. rz. i gr. kat. dla szkół ludowych w Zbarażu; zorganizować od 1go września rb. szkołę ludową w Wolicy, w powiecie krakowskim, a od dnia 1go września 1895 szkołę ludową w Lipniczkach, w powiecie grybowskim; przekształcić od 1 września rb. szkołę 1-klas. w Starzawie, w pow. mościskim na 2 klasową.

Konkursa. Rada szkolna okręgowa w Białej rozpisała z terminem do końca kwietnia rb. konkurs na kilkanaście posad nauczycielskich. — Wydział Rady powiatowej w Drohobyczu ogłasza z terminem do końca bm konkurs na posadę inżyniera powiatowego, — zaś z terminem do 30go kwietnia r. b. konkurs na posadę sekretarza Rady powiatowej. — W pięcio-klasowych szkołach męskiej i żeńskiej w Kętach, opróżnioną jest posada rz katol. katechety z roczną płacą 450 i 45 złr. dodatku na pomieszkanie. Podania wnieść do 15 kwietnia do Rady szkolnej okręgowej w Białej.

Ze sfer adwokackich. Dr. Karol Jan Mikuliński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą we Lwowie.

Rekolekcye W kościele księży Zmartwychwstańców począwszy od niedzieli 11 marca do piątku 16go marca włącznie O. Adolf Bakanowski będzie miewał nauki rekolekcyjne o godzinie pół do 6 wieczorem.

Mody wiosenne przygotowują się już w Paryżu. Przedewszystkiem zajdzie zmiana w niektórych materyałach. Tak praktyczny lekki fular dostanie odprawę; zastąpią go adamaszki wzorzyste. Najmodniejszem przybraniem sukien będzie biała mora w czarny rzucik. Z mory białej mają być robione nawet kapelusze. Małe kapotki wychodzą z użycia, w przyszłym sezonie pojawią się kapelusze w kształcie rosyjskich kokoszników lub też staroniemieckich czepców. Zarzucone przez pewien czas lustryny i bareże wchodzą znowu w modę.

Zapomogi. Sejm w b. r. przeznaczył kwotę 3000 złr. do dyspozycyi Wydziału krajowego na zapomogi dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach. Z powyższej sumy przyznał Wydział krajowy następujące zasiłki: Na kształcenie się w malarstwie: Stanisławowi Wyspiańskiemu w Paryżu 200 złr.; Marcinowi Guźkowskiemu w Monachium 200 złr.; Maryi Podlewskiej w Krakowie na dalsze kształcenie się w malarstwie w Paryżu 200 złr.: Władysławowi Skibińskiemu w Monachium 150 złr.; Edwardowi Doręgowskiemu w Monachium 150 złr.; Antoniemu Aleksandrowiczowi w Monachium 150 złr.; Karolowi Maszkowskiemu w Paryżu 150 złr.; Aleksandrowi Strutokowi w Monachium 200 złr; Romanowi Bratkowskiemu w Monachium 150 złr.; Władysławowi Maślakiewiczowi w Monachium 100 złr.; Stefanii Dzidowskiej we Lwowie 100 złr.; Janowi Olpińskiemu w Monachium, dodatkowo do pobieranego przez niego stypendyum z fundacyi Malinowskiego o rocznych 280 złr. przyznał Wydział krajowy zasiłek w kwocie 50 złr.; wreszcie Feliksowi Wygrzywalskiemu w Monachium, dodatkowo do pobieranego przez niego stypendyum z fundacyi Malinowskiego o rocznych 280 złr.; przyznał Wydział krajowy zasiłek w kwocie 50 złr. Na kształcenie się w rzeźbiarstwie: Konstantemu Laszczce w Paryżu 200 złr. Na kształcenie się w śpiewie: Władysławie Dąbrowskiej w Dreźnie 200 złr.; Emie Raabównej w Dreźnie 150 złr.; Irenie Bohussównej we Lwowie 150 złr.; Maryi Kozłowskiej w Dreźnie 100 złr.; Helenie Strzeleckiej w Wiedniu 100 złr.; Janinie Korolowiczównej we Lwowie 100 złr.: Ewie Niedzielskiej we Lwowie 50 złr.; Michalinie Korczyńskiej we Lwowie 50 złr. Na kształcenie się w muzyce: Oktawii Rojkównej 50 złr.

Stowarzyszeniom akademickim udzielił Wydział krajowy następujących zasiłków: Bratniej pomocy słuch. Politechniki we Lwowie 100 złr.; Bratniej pomocy słuchaczy Uniwersytetu we Lwowie 100 złr.; ruskiemu Towarzystwu „Watra" we Lwowie 100 złr.; Przytulisku Uniwersytetu wiedeńskiego 100 złr.; Towarzystwu polskiemu „Ognisko" w Wiedniu 100 złr.; Towarzystwu „Chór akademicki" w Krakowie 100 złr.; komitetowi budowy domu dla techników we Lwowie 100 złr.

Na zasiłki dla Towarzystw gimnastycznych „Sokół" na prowincyi wyznaczył Sejm na r. b. do dyspozycyi Wydziału krajowego kwotę 800 złr. Z sumy tej udzielił Wydział krajowy zasiłki Towarzystwom „Sokół" w Drohobyczu 100 złr.; w Myślenicach 100 złr.; w Bochni 100 złr.; w Złoczowie 100 złr.; w Rzeszowie 100 złr.; w Wadowicach 100 złr; w Jaworowie 100 złr.; w Gorlicach 100 złr.

Stowarzyszeniom rzemieślniczym udzielił Wydział krajowy następujących zasiłków: Towarzystwu „Skała" we Lwowie 200 złr.; Towarzystwu „Gwiazda" we Lwowie 200 złr.; Gwieździe w Krakowie 100 złr.; Gwieździe w Drohobyczu 100 złr.; Gwieździe w Zaleszczykach 100 złr.; Gwieździe w Tarnowie 100 złr.; Gwieździe w Kołomyi 100 złr.; Towarzystwu ruskiemu rzemieślników „Zorja" we Lwowie 100 złr.; Towarzystwu izraelickich rzemieślników „Jad Charusim" we Lwowie 100 złr.

Polacy w rewolucyi brazylijskiej. Jak wiadomo, rzeczpospolita brazylijska jest już oddawna widownią walki domowej, toczącej się między teraźniejszym rządem a powstańcami dążącymi do jego obalenia. W walce tej biorą także udział Polacy zamieszkali w Ameryce. O udziale tym donoszą z Brazylii do *Przeglądu emigracyjnego* co następuje:

„Despotyczne postępowanie rządu brazylijskiego musiało wywołać niezadowolnienie wśród Polaków tak licznie zamieszkałych w stanie Parana. Jeszcze w lipcu roku zeszłego odbyła się w S. Matheus narada Polaków i Brazylijczyków celem zaprotestowania przeciw samowoli rządu. Rezultatem jej był wybór komitetu złożonego z 17 członków, 12 Brazylijczyków i 5 Polaków (Antoni Zdzisław Bodziak, Łucyan Sztencel Tokarski, Onufry Flizikowski, Aleksander Nadolny i Walery Leliwa Popławski). Prezesem komitetu wybrano p. Bodziaka.

Komitet ten miał na celu obronę interesów ludności wobec postępowania rządu. W jesieni roku zeszłego przybył do San Matheus Jan Kośmiński, młody, energiczny i bardzo inteligentny nauczyciel ze Lwowa, który z poświęcenia się dla idei, celem kształcenia i organizowania ludu polskiego w Paranie udał się w tak dalekie strony. W osobie Kośmińskiego zyskała kolonia polska w tak burzliwych czasach dzielnego nawet i wojskowo wykształconego człowieka.

Tymczasem rewolucya robiła na południu olbrzymie postępy i w połowie grudnia wojska powstańcze stanęły już u granic Parany. W chwili tak krytycznej rząd, ogłosiwszy jeszcze poprzednio stan oblężenia, rozpoczął przymusową brankę. Nadeszła chwila, w której Polacy musieli się zdecydować, czy mają stać po stronie rządu — z imienia republikańskiego, ale w gruncie rzeczy centralistyczno absolutnego — czy też stanąć po stronie rewolucyjno federacyjnej partyi.

Długo jednak nie potrzebowali się zastanawiać nasi rodacy, zanadto im bowiem dojadły pseudo-republikańskie rządy plantatorów z Rio Janeiro. Jakoż Polacy w San Matheus uchwalili stanąć otwarcie po stronie rewolucyi. Był to krok śmiały i ryzykowny, gdyż dotąd w całej prawie

---

55)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK

POWIEŚĆ HISTORYCZNA

(Ciąg dalszy).

Za szkołami dźwigały się jeszcze dwa wielkie gmachy, z których jeden był instytutem medycznym i szpitalem, a drugi obserwatoryum astronomicznem. W jednym i drugim roiło się od kapłanów, bo słowo kapłan nie oznaczało w Egipcie samych tylko sług bożych. Każdy urzędnik, prawnik, lekarz, astronom, matematyk, każdy uczony i każdy artysta dostępywał święceń, a z wykształconych tylko jedni oficerowie nie byli kapłanami, ale należeli za to do domu Faraona, naczelnego kapłana Egiptu. Ten stan uczony wcale nie był kastą, ani nawet podobnem i owszem kto chciał się uczyć, miał przystęp do kapłaństwa, liczne stypendya ułatwiały nauki najuboższym, a syn kapłana mógł sobie obrać karyerę wojskową. Stan kapłański tworzył raczej ogromną biurokracyę, której wpływ wypierał coraz bardziej znaczenie dawnej rodowej i wojskowej arystokracyi. Z wyjątkiem właściwych sług bożych, kapłani żyli zupełnie swobodnie po domach i rodzinach swoich, ale wielką część dnia spędzali po biurach, jako urzędnicy. Naukowe zawody i zawody artystyczne miały bowiem także organizacyę biurokratyczną. Podobnie jak wszyscy ludzie jednego rzemiosła, tak wszyscy uczeni i wszyscy artyści jednego wielkiego zawodu tworzyli ściśle uorganizowane korporacye. Istniały tedy korporacye astronomów, lekarzy, obrońców prawnych i korporacye budowniczych, rzeźbiarzy i malarzy, po wielkich miastach Egiptu. Korporacye te posiadały znaczne dobra i wybierały z własnego łona przełożonych, na których czele stawał książę najmędrszy lekarzy, albo książę budowniczych, wielki dygnitarz państwa. Emolumenta z dóbr korporacyjnych rozdawano między członków w miarę hierarchicznego stanowiska, które zajmowali i zasług, które oddali, takim sposobem, że jeśli inżyniera naprzykład albo lekarza wysyłano gdzie na prowincyę albo przydzielano do wojska, [illegible] Także intratniejszych, którzy potrzebowali szczególnej pomocy, [illegible] za tę pomoc, za jedno honorarjum składali w ręce przełożonych korporacyi, wyznaczających tego kapłana, który im się wydawał najbardziej powołanym do spełnienia żądanej usługi i wypłacającym później temu [illegible] dyety. Tak na przykład: korporacya lekarzy miała pośród siebie specyalistów do wszelkich chorób, którym powierzała zawsze tylko zadania zgodne z ich specyalną wiedzą. Charakter kapłański wszystkich uczonych i urzędników występował w tem tylko, że w chwili czynności urzędowej każdy z nich musiał odbyć modlitwę przepisaną rytuałem w chwili, w której się zabierał do jakiejkolwiek zawodowej czynności.

Po za temi gmachami leżała część ogrodów przeznaczona na zwierzyniec królewski, urządzona zupełnie tak, jak dzisiejsze ogrody zoologiczne. Zwierzęta drapieżne zamieszkiwały obszerne klatki o silnych spiżowych kratach, ptaki i małpy znajdywały się w większych jeszcze drucianych klatkach, wszelkie stworzenie wodne w stawach po przestronnych sadzawkach, a zwierzęta spokojne trawożercze miały swoje stajnie i obory. Faraonowie sprowadzali te zwierzęta ze wszystkich stron swojego obszernego państwa, a obecność tych zwierząt w zwierzyńcu królewskim miała ludowi świadczyć o tem, że Faraon panuje nad światem. Tu Hesz-Aker widziała po raz pierwszy mnogie zwierzęta, które i teraz bywają przedmiotem podziwu tłumów i młodzieży po zoologicznych ogrodach Europy: niedźwiedzie, lwy, lamparty i przeróżne dzikie koty, potężne słonie i nosorożce. Ale widziała także stworzenia których w dalekiej Armenii, w czasie wyprawy, nie zobaczy już nigdy. Słoń afrykański wydawał się małym w sąsiedztwie kosmatego ogromu, północnego mamuta, opatrzonego gęstym futrem, ogromną grzywą i kłami zagiętemi w sierp; obok kilku gatunków nosorożców afrykańskich stał do nich podobny, ale pokryty gęstem futrem, nosorożec zapewne z lasów sąsiednich Armenii, i przecież nie nosorożec, bo zwierz potężniejszy [illegible] tylko w kopalniach. Obok majestatycznego lwa afrykańskiego i lwa azyatyckiego o krótszej grzywie, siedział lew północny, o smuklejszej budowie, i gęstszem z lekka centkowanem futrze. Wreszcie północna hyena i niedźwiedź jaskiniowy przerastały ogromem wszystkie inne drapieżniki.

Widok tych zwierząt Północy przejął dziewczynę mimowolnym lękiem.

— Jakżeż strasznym musi być ten świat, w którym takie mieszkają poczwary! — zawołała Hesz-Aker, — jakież tam muszą siedzieć wojownicze ludy i jakimże dowodem nieustraszonego męstwa naszych bohaterów to, że oręż egipski aż w te wtargnął strony.

Seti uśmiechnął się na to i odrzekł:

— Te zwierzęta, które tu widzisz ułowione w Armenii, w czasie wyprawy, w której brałem udział. I prawdą jest, że kraj, w którym przebywają, ku człowiekowi surowe oblicze, wcale odmienne od tego, które się uśmiecha w błogosławionym Egipcie. W Mezopotamii mógłbyś jeszcze zdawać, żeś nad Nilem. Ale gdy przejdziesz pasma gór niebotycznych, które odgraniczają Mezopotamię od Armenii, znajdujesz się już w świecie innym; przesłał próg ogromnej, tajemniczej północy, w której nie znają inni ludzie, nie wszystko. Darmo tam będziesz szukała palmy, [illegible] czarnych lasów sosnowych, pokrywających góry i doliny. [illegible] nawet nie widzisz nad głową pogodnego nieba.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Paranie spokój panował. Polacy z San Mateus mieli pierwsi zapalić pochodnię rewolucyi w Paranie. Krewka natura polska nie pozwoliła rodakom naszym długo zwlekać i oczekiwać przynajmniej wtargnięcia wojsk powstańczych do Parany — dla tego też pierwsze kroki rewolucyi wypadły niepomyślnie.

W San Matheus istniało od dłuższego czasu polskie towarzystwo strzeleckie, imienia Puławskiego. Prezesem tego towarzystwa był Antoni Bodziak. Towarzystwo to wystąpiło ze sztandarami polskimi, zbrojno, osaczyło S. Mateus, aresztowało władze rządowe i proklamowało nowy rząd, złożony przeważnie z Polaków. Skoro jednak o tym, niestety przedwczesnym kroku dowiedział się rząd w Kurytybie, wysłał natychmiast parowcem rzeką Iguassu zbrojny oddział wojska do S. Mateus, celem stłumienia rewolucyi.

Na wieść o tem, Polacy pod wodzą Bodziaka, Sztencla i Kośmińskiego, obwarowali się nad rzeką Iguassu i oczekiwali przybycia wojsk brazylijskich Tymczasem wojsko brazylijskie użyło fortelu. Wylądowało znacznie wyżej przed St. Mateus i niespodzianie z tyłu napadło na zupełnie nieprzygotowanych Polaków. Nastąpiło wielkie zamięszanie, wśród którego wojska brazylijskie wzięły do niewoli naczelników powstania: Bodziaka, Sztencla, Flizikowskiego i ks. Smołuchę. Oddział Kośmińskiego, w którym znajdowali się między innymi Wiadrowski, Dąbrowski i Nadolny, przełamał linię bojową i zdołał wymknąć się z zasadzki, cofnąwszy się na zachód.

Wzięci w niewolę Polacy, zawiezieni zostali do Kurytyby i tam natychmiast na sądzie wojennym zasądzeni, — Bodziak na cztery lata fortecy, Flizikowski na trzy lata i Sztencel na dwa lata fortecy. Za oddziałem Kośmińskiego wysłał gubernator wojsko — lecz bezskutecznie".

List donoszący o powyższych ruchach powstańczych Polaków w St. Mateus, pisany był 21 grudnia z. r. Od tej pory, o ile wiemy z doniesień dziennikarskich stosunki w stanie Parana się zmieniły, powstańcy pobiwszy wojska rządowe, zajęli cały stan i zapewne wszystkich zasądzonych Polaków puścili na wolność, a prawdopodobnie oddział Kośmińskiego połączył się z wojskami powstańczemi.

Małpa przed sądem. Osoby, obecne na jednem z ostatnich posiedzeń sądu policyjnego w New-Jorku, zdziwione były widokiem wielkiej małpy, którą przyprowadziło przed sędziego dwóch policyantów, pod zarzutem pijaństwa i zakłócenia spokoju publicznego w nocy. Dwaj policyanci, którzy ujęli małpę, oświadczyli, iż więzień należy do menażeryi wędrownej i nazywa się Joko. Małpa ta, dzięki protekcyi nocowała nie ze wszystkiemi zwierzętami, ale w zbytkownie urządzonym lokalu restauracyjnym M. Elrana, gdzie była uciechą wszystkich gości. Ale pewnego wieczora Joko, która widziała upijających się tam ludzi, chciała prawdopodobnie postąpić sobie tak samo. W nocy zerwała łańcuch, którym była przytwierdzoną, udała się do bufetu, pootwierała butelki i zaczęła pić. Po chwili, obaczywszy swą postać w wielkiem zwierciadle, przypuszczając, że inna małpa czyha na wódkę, rzuciła jej na głowę butelkę. Zwierciadło wartości kilkuset dolarów prysło i Joko zadowolniona, iż zmusiła do ucieczki nieproszonego towarzysza, zabrała się do likierów. Wkrótce wpadła w szalenie wesołe usposobienie, zaczęła rzucać butelkami na prawo i na lewo, tłuc szkło i zrządzać najrozmaitszego rodzaju szkody. Wrzawa ta zwróciła uwagę dwóch policyantów, którzy weszli w nocy do lokalu restauracyjnego, złapali małpę na lasso i osadzili w areszcie. Sędzia, zastanowiwszy się głęboko, doszedł do wniosku, iż Joka należy uniewinnić, ponieważ nie była dotąd wcale karaną, po raz pierwszy jest ściganą sądownie za pijaństwo i nie może wybrać sobie obrońcy.

O pobycie ks. Kneippa w Rzymie donosi katolicka *Germania*, co następuje: „W pierwszym już dniu po swem przybyciu do Rzymu, został ks. Kneipp wezwany do chorego kardynała Monaco La Valetta, wielkiego penitencyarza papieskiego — i odtąd stale go odwiedza, co wieczór, prowadząc kuracyę dostojnika kościelnego. Na zapytanie Ojca św., jak uważa zdrowie kardynała Monaco, odparł ks. Kneipp, iż stan chorego nie jest wcale groźnym. „U starych ludzi — miał mówić proboszcz z Wörishofen — zwracam uwagę przedewszystkiem na uszy; jeżeli te wyglądają jeszcze czerstwo i świeżo, nie wątpię o uleczeniu chorego". Rezultatem tej audyencyi było, iż Ojciec św. wyraził życzenie zastosowania do siebie metody kuracyjnej Kneippa. Odtąd codziennie o 6-tej zrana przyjeżdża ksiądz Kneipp do Watykanu, gdzie punktualnie o wpół do siódmej Ojciec św. poddaje się jego wskazówkom leczniczym. Ks. Kneipp, jak słychać, zamierzał już w dniu 22 lutego Rzym opuścić, oczekiwano go bowiem w jego parafii w niedzielę dnia 25 lutego. Ojciec św. atoli oświadczył, iż życzy sobie, aby pozostał do uroczystości Jego koronacyi i aby był na Mszy dziękczynnej papieskiej. „Napisz do swej parafii — miał oświadczyć Leon XIII — iż Papież rozkazał ci pozostać, a jak Papież rozkazuje, to syn musi słuchać"". Mnóstwo osób z najwyższych sfer— kończy korespondent *Germanii* — oblega tu księdza prałata Kneippa z prośbami o rady".

Przypadkowe otrucie. O strasznym wypadku donoszą z Bzina do *Kuryera warszawskiego*: Dnia 2 b. m. dwie córki pp. S. zachorowały tam na silny ból głowy. Matka leczyła je zazwyczaj chininą; więc i w tym dniu fatalnym chciała podać im ten sam środek, przez pomyłkę jednakże dała im proszki ze strychniny, przeznaczone dla szczurów. W każdym proszku było po 4 gramy strychniny. Córki po zażyciu proszków wybiegły na podwórze, lecz po upływie kilku minut powróciły. Jedna z nich, zwracając się do matki rzekła: „Mateczko, tak mi jakoś jest błogo, zdaje mi się, że mam skrzydła i pofrunę gdzieś daleko". Matka spostrzegłszy na twarzy córek ogromną zmianę, posłała po lekarza, lecz zanim ten nadszedł, starsza córka 14-letnia zmarła wśród silnych kurczów, a w kilka minut później druga 12-letnia. Matka z rozpaczy straciła przytomność.

Kradzież na poczcie. Znaczną kradzież popełniono onegdaj w nocy w urzędzie filii pocztowej przy ulicy św. Mikołaja l. 18. Złodziej dostawszy się z sieni domu do lokalu urzędowego, wyłamał szufladę w biurku i skradł około 100 złr. gotówką, a przeszło 300 złr. markami pocztowemi.

Jest to w przeciągu krótkiego czasu druga kradzież na poczcie we Lwowie, niedawno bowiem okradziono filię pocztową przy ulicy Sobieskiego. Winą tych częstych kradzieży dziwna gospodarka rządu. Dawniej sfery rządowe uważały Galicyę za kraj tylko chwilowo berłu Austryi podległy i dlatego nie chciały dla Galicyi robić żadnych wkładów, ulepszeń i inwestycyi. Dziś atoli sąd ten się zmienił, dziś rząd wie, że Galicya to kraj, który przysparza znacznych dochodów skarbowi państwa i który ze wszystkich prowincyi austryackich stanowi najdzielniejszą podporę tronu i dynastyi. Mimo to idąc dalej torem dawnego biurokratyzmu, którego niestety dotąd jeszcze zupełnie się nie pozbyto, rząd mało troszczy się o Galicyę i jeszcze sądzi, że nie należy czynić dla niej żadnych wkładów. Zamiast dla urzędów swoich budować osobne gmachy, w którychby biura rządowe mogły znaleźć stosowne i wygodne pomieszczenie, rząd najmuje mieszkania w prywatnych domach.

We Lwowie w prywatnych domach mieści się policya, sąd apelacyjny, filie pocztowe, szkoły, gimnazya, filie szkół realnych i t. d., po prowincyi w prywatnych domach znajdują pomieszczenia sądy, starostwa, urzędy podatkowe, poczty, posterunki żandarmeryi, straży skarbowej itp. Naturalnie, iż przy pomieszczeniu biur w prywatnym domu, nie można myśleć o jakiejkolwiekbądź wygodzie i hygienie, a o bezpieczeństwie i mowy nie ma. Zwykle w nocy, w takim prywatnym domu, oprócz jednego woźnego lub stróża nie ma nikogo, więc też rzezimieszek zakradłszy się do biur, gospodarzyć może swobodnie, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. Gdyby rząd nie kierując się czy źle zrozumianą oszczędnością, czy też dziwnem jeszcze uprzedzeniem do Galicyi budował na wszystko własne gmachy, to i pomieszczenie biur byłoby wygodniejsze i dla złodzieji nie byłyby one tak łatwo dostępne, jak domy prywatne. Tak zaś przez kradzieże popełniane w biurach, umieszczanych w biurach prywatnych, ponosi rząd dotkliwe straty, które potem kontrybuenci muszą pokrywać.

Z Ropczyc nam piszą:

Za staraniem tutejszej młodzieży odbyło się tu żałobne nabożeństwo za pomordowanych w Krożach. Przy bardzo licznym udziale mieszczaństwa mszę św. odprawił wikaryusz ks. Palka, poczem na chórze odśpiewano „Salve Regina".

Wczoraj odbył się wybór jednego członka do Rady powiatowej z większej własności; wybór padł na p. Jankowskiego, dzierżawcę dóbr Brzyzna.

Z Krosna piszą nam:

Koncesyę na otwarcie własnej apteki w Korczynie nadało starostwo w Krośnie p. Aleksandrowi Żurawskiemu, dzierżawcy apteki w Krośnie, cieszącemu się tu ogólną sympatyą. Szczęść mu Boże i w Korczynie!

Koncert Barcewicza. Program koncertu jest następujący: Mendelssohn koncert e mol a) allegro b) andante c) finale, wykona Barcewicz; Niewiadomski: „Śmieją się złote łany" i Gall „A więc kochaj" odśpiewa panna Róża Rapacka; Sarassate fantazya z op. „Faust" wykona Barcewicz; Ries a) adagio b) gondoliera c) moto perpetuo, wykona Barcewicz; Chopin, Mazurek odśpiewa panna Róża Rapacka; Nachéz „Tańce węgierskie" wykona Barcewicz. Bilety w księgarni Jakóbowskiego i Zadurowicza.

Nieporządki w mieście. Mieszkańcy ulicy Szeptyckich i św. Teresy proszą magistrat lwowski o umożebnienie dostępu do miasta, gdyż z powodu błota i jam ani przez ul. Szumlańskiego, ani przez plac św. Jura, ani przez ul. Skargi przejść nie mogą, a na szczudłach przebywać topieli tych nie umieją.

Proces Rudego. (Ciąg dalszy rozprawy.) Wczoraj rano przesłuchano dwóch świadków, których zeznania nic nowego nie przyniosły, poczem trybunał i sędziowie przysięgli udali się z oskarżonym do Kasy oszczędności dla zbadania sytuacyi na miejscu.

Po południu przesłuchano woźnego Kasy Oszczędności, Smielewskiego i kontrolora pocztowego ze Lwowa p. Chruszczewskiego, który złożył zeznania na korzyść oskarżonej Kosowskiej. Twierdził, że życie jej, tak przed kradzieżą, jak i po niej, było zbyt skromnem, by przypuszczenie, iż otrzymała od ojca część skradzionych pieniędzy, mogło być uzasadnionem.

Oskarżona, zapytana przez prokuratora potwierdza, iż otrzymała od ojca 1950 złr., ale zarazem oświadcza, że o pochodzeniu tych pieniędzy nie wiedziała i uważała je za własność ojca.

W końcu, po przesłuchaniu jeszcze kilku świadków, zamknięto postępowanie dowodowe i przewodniczący przystąpił do odczytania rozmaitych aktów i protokółów.

Ubezpieczenie starych panien Z nad brzegów Tamizy dochodzi wieść, która powinna obudzić zainteresowanie pomiędzy pannami na wydaniu. Pod bezpretensyonalnym tytułem „Stowarzyszenie ubezpieczenia starych panien" powstało przedsiębiorstwo, które ubezpiecza na małżeństwo tak, jak się ubezpiecza na życie. Jeżeli ubezpieczona do lat czterdziestu nie znalazła sobie męża, otrzymuje na pocieszenie premium w wysokości odpowiedniej do składek wniesionych w okresie ubezpieczenia. W razie przeciwnym składki nie są zwracane i powiększają kapitał zakładowy. Liczba kobiet w Anglii przewyższa o 600.000 liczbę mężczyzn; zdaje się więc, że nowemu towarzystwu nie powinno brakować klientek.

Stan powietrza. Term. + 3° o godz. 8 rano, w poł. + 5° R. Bar. 760. Pogoda.

Między narzeczonymi.

On. Aniele mój najdroższy! a gdybym ja stracił majątek i wpadł po uszy w długi, czy także nie wahałabyś się wyjść za mnie?

Ona. Naturalnie, Henryku; cóż mnie mogą obchodzić pieniądze?

On Tak? — to żegnam panią, bo w dzisiejszych ciężkich czasach nie pragnę mieć tak niepraktycznej żony.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik składu nasion Antoniego Klimowicza we Lwowie, plac Halicki 14.

Literatura i Sztuka.

* **Z za kulis i ze świata**, szkice, obrazki, humoreski Aurelego Urbańskiego. Tomik I. „Biblioteka powszechna". Złoczów, nakładem i drukiem Wilhelma Zuckerkandla.

„Z za kulis i ze świata" zatytułował zbiorek swych szkiców Aureli Urbański i nie dziw, wszak dla autora dramatycznego, którego tyle utworów widziało światło kinkietów za kulisami stworzył się osobny, drugi świat, gdzie większą część swego życia bodaj myślą przepędza. Że zaś Urbański nie należy do pesymistów, łamiących o lada co ręce i w każdej śmiesznostce dopatrujących się zgnilizny nic dziwnego, że ten u tęp życia aktorskiego i autorskiego, który się rozgrywa od niezamalowanej strony płóciennych lasów, gajów, gór lub zamków królewskich, nastraja go raczej humorystycznie.

Z humorem zabrał się też autor już do przedmowy i powiedziawszy sobie, że ludzie przedmów nie lubią, dał jej tytuł, jakby osobnemu utworowi: „Łapka na myszy" a w dodatku jeszcze dla zaciekawienia kazał ją czytać od końca.

Tomik wypełniają prócz przedmowy cztery utwory: „Pierwszy debiut dramaturga", „Tryumf mój w Zagórniku", „Zbudziło się w nim serce" i „Katastrofa pod Cholewkowem". Niby to luźne są obrazki, a niby to łączą się ze sobą w całość, a kitem spajającym je są wspomnienia autora, które jeżeli nie całą to przynajmniej znaczną część ich osnowy stanowią. Króluje tu przedewszystkiem teatr prowincyonalny, jemu poświęcone są trzy ostatnie utwory, a zabawne sceny, przepełniające je doskonałą będą lekturą dla umysłu, pragnącego wypoczynku w czytaniu.

Jeżeli te trzy obrazki porównalibyśmy z karykaturami i rysunkami humorystycznymi, Oberländera lub Reinickego z *Fliegende Blätter* to szkic rozpoczynający tomik „Pierwszy debiut dramaturga" wypadałoby nazwać obrazkiem rodzajowym.

Na siedmiu małych kartkach ma się doskonały wizerunek zakulisowego życia na scenie stołecznej — widzianego okiem nowicyusza w zawodzie autora dramatycznego. Jest i tu humor, ale pomięszamy z pewną rzewnością, snać, że wspomnienia autora, które do tych desek przylgnęły, nie pozwalają mu wybuchnąć szerokim, głośnym śmiechem, pozostaje więc tylko lekki półuśmiech, dziwne dziecię radości i smutku.

Nowele Urbańskiego są pożądanym nabytkiem dla „Biblioteki powszechnej", która obecnie dosięga już cyfry 107 tomików i przyznać trzeba coraz to doborowsze podaje czytelnikom rzeczy.

* **Piast Dantyszek**, kartka z twórczości poetyckiej J. Słowackiego. Prelekcya publiczna B. Gubrynowicza. Lwów. Nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta 1894.

Krytyka, podobnie jak malarza, często wabi więcej rzecz niewykończona, popękana, na której znać rysy i skazy, niż dzieło zupełnie doskonałe. Tu bowiem łatwiej pochwycić i na wierzch wydobyć te istotne cechy twórczości, które w dziele zupełnem, w ogólnej harmonii przed okiem się zacierają, łatwiej rozłożyć umysł autora na czynniki i odkryć w nim krzyżujące się wpływy. Tym zapewne względem pociągnięty, zabrał się p. Gubrynowicz do jednego z najmniej udałych poematów Słowackiego, jakim jest „Poema Piasta Dantyszka o piekle". Autor zajmuje się przedewszystkiem podobieństwem między utworem Słowackiego, a „Piekłem" Danta. Podobieństwa te są czasami istotnie uderzające.

* **Panna Felicya**, powieść przez Waleryę Marené (Morzkowską). Wydanie drugie. Lwów, nakładem księgarni Gubrynowicza i Schmidta.

Zarzucano Morzkowskiej, że się zbyt zasklepia w ciasnem kółku życia kobiecego, że miłość w jej powieściach jest niemal alfą i omegą. Autorka jednakże może sobie nie brać do serca tych głosów krytyki, bo powieści jej podobają się publiczności, chętnie są przez nią czytywane, a że powieści te treścią swą nikogo nie zepsuły, spoglądając więc wstecz na przeciąg swej twórczości, nie ma czego p. Morzkowska zasępiać czoła. „Panna Felicya" w rzędzie jej powieści zajmuje jedno z poczetniejszych miejsc, o czem świadczy także powtórne jej wydanie.

* **Świata** numer 5-ty zdobi winieta Piotra Stachiewicza, zatytułowana „Szczęść Boże" a przedstawiającego chłopa przy pługu, pozdrawiającego idących kosynierów. Wśród ilustracyi mamy interesujące studyum Pawła Merwarta „Wojewodzina" i parę ilustracyi z wystawy krajowej. Dział nowelistyczny reprezentuje obrazek Fr. Rawity „Nie doczekał", a z rzeczy literackich ciekawym jest artykuł dra B. Czarnika. Podano tu wyrok „podolskiej gubernialnej komisyi z roku 1833", która w siedm lat po śmierci Malczewskiego (um. 1826), skazała go na wygnanie i konfiskatę majątku za należenie do powstania 1830 r.

Rozmaitości.

— **Balet wśród lwów**. Wielkie wrażenie wywołuje obecnie w Londynie tancerka, miss Bob Walters, która popisuje się w teatrze „Imperial"— tańcem w lwiej klatce. Anglicy zwią ten taniec niewinnie: „Skirt-dance." Tancerka ubrana jest za pazia francuskiego. Na dany znak widownia się zaciemnia, natomiast w oświetlonej sztucznem światłem klatce pośrodku sceny, ukazuje się wśród lwów tancerka, we wdzięcznych pozach menueta. Towarzyszy jej wprawdzie baczny na każde jej skinienie pogromca zwierząt, pomimo to jednak wrażenie jest wielkiem, jeden bowiem z lwów pozwala sobie zawsze, ze strasznym rykiem, rzucić się z kłami już to ku tancerce, już ku pogromcy, poczem dopiero, pogłaskawszy ją pazurkami, cofa się, jakby zawstydzony. Na zakończenie widowiska lwy składają paszcze u stóp tancerki, warując, jak psy, gdy zaś opuszcza klatkę, grupują się, niby jej straż honorowa. Wrażenie, jakie produkcye te wywołują, ma być mieszaniną podziwu, trwogi i zadowolnienia zarazem.

— **Psy morskie**. Połów łososiów, odbywany corocznie mniej więcej o tej porze w zatoce gdańskiej, od paru już lat wydaje coraz mniejsze rezultaty. Przyczyną tego, jak stwierdzili miejscowi rybacy, jest żarłoczność psów morskich, napływających tam stadami i posuwających śmiałość do tego stopnia, iż rzucają się nawet już na schwytane w sieci te smaczne i kosztowne ryby. Pies morski choćby się w sieć przy pogoni za tą zdobyczą zaplątał, przerwie ją przy ściąganiu lub wierzchem wydobędzie się z niej, a ztąd walka rybaków z temi szkodnikami jest prawie niemożliwą. W ciągu roku zeszłego ubito lub przyłapano na wybrzeżach Bałtyku około 900 sztuk psów morskich, mimo to połów łososiów na rok bież. nie świetnie się zapowiada. Niemiecki związek rybacki ogłasza nagrodę za ubicie każdego psa, chcąc pozbyć się tej plagi. Polowanie na psy morskie należy jednak do najcięższych, nie rokuje więc powodzenia.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 6 marca.

(Z.) Za przykładem rzeszy drobnych spekulantów poszli dziś także matadorzy giełdowi i rzucili ogromne partye walorów na targ. Sprzedaże te wywołały w pierwszej chwili znaczny spadek kursów, w dalszym jednak toku nastał zwrot na lepsze: raz dlatego, że wystawiony na sprzedaż materyał z łatwością znalazł nabywców, a powtóre, że zwyżka renty włoskiej prawie o 2 fr. oddziałała bardzo korzystnie na tendencyę. Powodem tej zwyżki jest pogłoska, że król Humbert ma zamiar zrzec się trzech milionów ze swej listy cywilnej Owóż sfery giełdowe przypuszczają, że ta decyzya króla wywrze wielki wpływ moralny na parlament i na naród włoski i dopomoże rządowi przeprowadzić swe reformy finansowe. Zamknięcie więc obrotów odbyło się u nas w silnem usposobieniu i kursami zaledwie o ułamki guldena niższymi od wczorajszych. Niespodzianie wypłynęły dziś alpiny na wierzch i podniosły się w cenie prawie o 3 zł.; mówiono bowiem, że towarzystwo to przecież zapłaci jakąś małą dywidendę akcyonaryuszom za rok 1893, a przez kilka lat, jak wiadomo, nic nie płaciło.

Na targu paryskim ruch zaczyna się ożywiać dzięki ogromnym zakupom renty francuskiej, uskuteczniany przez pocztowe kasy oszczędności. W styczniu i lutym zakupiły te kasy renty za 49 milionów franków. Publiczność francuska zaczyna już zapominać o skandalu panamskim i nabiera znów zaufania do kas pocztowych; to też gdy w dwóch pierwszych miesiącach roku ubiegłego wycofano z tych kas przeszło 103 mil. fr., w bieżącym roku w miesiącach styczniu i lutym włożono o 20 milionów więcej niż wycofano.

Walory rosyjskie i ruble są od pewnego czasu jakby martwe zarówno na berlińskiej jak na paryskiej giełdzie. Kurs ich wprawdzie nie spada, ale też nic się nie podnosi.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 367·75, węgierskie 440·75, Anglobanki 156·20, Uniony 269 75, Bankvereiny 131·40, Länderbanki 255·80, Ludwiki 217·25, Czerniowieckie 273·25, Elbethale 243·25, Renta papierowa 98·50, srebrna 98·40, austryacka złota 120·10, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 118·20. 4% węgierska renta wal. kor. 95·40, dukat 5·86, 20-frankówka 9·90½, marki 12·19, ruble 1·34¼.

§ **Wiedeń** 6 marca. Spirytus 17.10 do 17.30.

§ **Sprawozdanie** tygodniowe izby handlowej i przemysłowej o cenach zboża i produktów we Lwowie od 24 lut. do 3 marca 1893 r. — bez opłaty akcyzowej: Pszenica 6·50—7·65, żyto 5·20 do 5.50, jęczmień brow. 6·25—6·75 pastewny 4·85—5.25, owies 5·75—6·20, hreczka 6·50—7·—, kukurudza zeszłoroczna 5·25—6·10, kukurudz. nowa 4.50—5·10, groch do gotowania 6·75—11·—, pastewny 4·75 do 6·50, proso 0·00—0·00, bobik 5.25—6·50, wyka 7·00.—8·75, koniczyna 65·— do 85·—, anyż rosyjski 24·00—37·00, anyż płaski 25.00—27·—, kminek 23·— do 25·00, rzepak zimowy 11·00—12·50, letni 00·00 do —·—, lnianka 7·50 do 9.—, nasienie lniane 11·00 do 11.50, nasienie konopne 8·25 do 8·50, tymotka 28—32, chmiel —·— —, nafta zwykła 15·50 do 16·50, salonowa 18·— do 19·—, wosk ziemny —·—do—·—. Spirytus 10.000 litr. pr. gotowy kontyngentowany, bez podatku konsumcyjnym 16·05—16·35, fasola 7·50—14·50, soczewica 7·50 do 9·00.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 8 marca. Komisya budżetowa ukończyła wczoraj obrady nad rubryką „koleje państwowe" i rozpoczęła obrady nad rubryką „poczty i telegrafy".

Referent p. Exner domagał się zaprowadzenia odpowiedniego stosunku pomiędzy urzędnikami wyższymi i niższymi tak, aby 9, 10 i 11 klasa rangi miały równą liczbę posad. Nadto domagał się mówca upaństwowienia sieci telefonów w Wiedniu i poczt wiejskich. Wreszcie wniósł mówca rezolucyę, żądającą zabezpieczenia na starość manipulantek pocztowych i telegraficznych, tudzież listonoszów miejskich przez przyjęcie ich do funduszu pensyjnego.

P. Piętak urgował definitywne obsadzenie posady radzcy dworu i drugiego nadradzcy przy lwowskiej dyrekcyi poczt i domagał się systemizowania posad starszych kontrolerów przy filiach pocztowych we Lwowie i Krakowie.

P. Mauthner żądał zaprowadzenia kart korespondencyjnych z anonsami, na czem by skarb państwa wiele zarobił.

Szef sekcyi Obentrauth dawał szczegółowe wyjaśnienia w sprawie znaczków pocztowych, drukowanych w dwu językach.

W budżecie kol i państwowych zmieniła komisya niektóre pozycye i dodała kilka nowych. — I tak wydatek na tegoroczne roboty około rekonstrukcyi dworca we Lwowie zniżono z 600.000 zł. na 200 000 zł., wstawiono zaś następujące nowe pozycye: na urządzenie dworca t. z. Rangierbahnhof w Podgórzu wstawiono 150.000 zł., a na budowę drugiego toru ze Lwowa do Złoczowa wstawiono pierwszą ratę 500.000 zł.

Dochody funduszu inwestycyjnego kolei Karola Ludwika przyjęto w kwocie 1,282.000 zł., a nie w proponowanej przez rząd sumie 1,032.090 zł.

W komisyi walutowej oświadczył konserwatysta Morsey, że głosować będzie przeciw przedłożeniom rządowym w sprawie regulacyi waluty. Przemawiali jeszcze pp. Suess, Kramarz, Schwab i Menger, poczem odroczono debatę na dziś. Zapisanych do głosu jest jeszcze pięciu mówców.

Wiedeń 8 marca. Wczoraj odbyła się u prezesa gabinetu ks. Windischgraetza pierwsza konferencya w sprawie reformy wyborczej. Udział w niej wzięli wszyscy ministrowie, prezydyum izby panów, tudzież reprezentanci Koła polskiego, lewicy, klubu Hohenwarta i klubu Coroniniego. Z Koła polskiego wzięli udział obradach pp. Zaleski, Jędrzejowicz i Poniński. Ks. Windischgraetz zagaił obrady poczem minister Bacquechem skreślił szczegółowo cały przebieg przygotowawczych obrad w tej sprawie i podał ułożone przez rząd zasady projektowanej reformy. Następnie prezesi klubów wyłuszczali stanowisko swoje w tej sprawie. Reprezentanci Koła polskiego oświadczyli się w zasadzie za powiększeniem liczby posłów i za utworzeniem piątej kuryi wyborczej. Decyzya zaś co do tego, czy wybory mają być bezpośrednie czy pośrednie pozostawiona ma być sejmom. Członkowie lewicy złożyli podobne oświadczenie. Hr. Hohenwart natomiast oświadczył, że nie może się godzić na projekt rządowy, przyczem zastrzegł się, że przemawia w imieniu własnem, gdyż jeszcze nie miał czasu porozumieć się ze swem stronnictwem. Zdaniem hr. Hohenwarta projekt rządowy narusza dotychczasowy stan posiadania mieszczaństwa i włościaństwa i nie odpowiada wymaganiom autonomicznym. Mówca nie zgadza się w ogóle na powiększenie liczby posłów i proponuje ze swej strony, aby wybory bezpośrednie zatrzymano w kuryi wielkiej własności, izb handlowych, tudzież izb przemysłowych, które utworzyćby należało, natomiast z kuryi miast i gmin wiejskich wysyłałyby Sejmy taką samą liczbę posłów, jaką wysyłały przed r. 1873, przytem należałoby mniej więcej czwartą część posłów wybierać na zasadzie powszechnego głosowanie.

Po tych oświadczeniach przerwano dalszą debatę. Sprawa przyjdzie teraz pod obrady klubów, poczem projekt reformy zostanie ogłoszony i dopiero wówczas odbędą się dalsze obrady nad nim.

Belgrad 8 marca. Rocznica proklamacyi Serbii królestwem, odbyła się w całym kraju spokojnie i uroczyście. Nie sprawdziła się ani jedna zapowiedź pism opozycyjnych, że w dniu tym czekają Serbię różne niespodzianki.

Dziennik *Male Nowiny* doniósł, że król ma zamiar poruczyć misyę utworzenia gabinetu przywódzcy liberałów Ribaraczowi. Sfery kompetentne zaprzeczają jednak kategorycznie temu doniesieniu.

W pałacu królewskim odbyło się wczoraj przyjęcie świata dyplomatycznego. Milana nie było na tem przyjęciu. Uwagę zwracało to, że król długo rozmawiał z posłami rosyjskim i francuskim. Podczas uczty urządziła ludność, zebrana tłumnie przed konakiem, entuzyastyczną owacyę królowi.

Król musiał kilka razy ukazać się na balkonie. Ze wszystkich okolic kraju otrzymuje król mnóstwo serdecznych objawów lojalnego, dynastycznego usposobienia ludności.

Także Milanowi urządzono owacyę. Gdy bowiem jechał do cerkwi na uroczyste nabożeństwo, witano go po drodze serdecznymi okrzykami.

Pasicz przesłał królowi z Petersburga imieniem własnem, tudzież imieniem tamtejszej kolonii serbskiej gratulacye i zawiadomił króla zarazem, że na uczczenie tej rocznicy odbędzie się uroczyste „Te Deum" w cerkwi kazańskiej w Petersburgu.

Berlin 8 marca. Komisya parlamentarna, dla zbadania traktatu handlowego z Rosyą, zgodziła się na wszystkie pozycye ustanowionej w tym traktacie rosyjskiej taryfy celnej. W toku debaty oświadczył minister Bötticher, że rząd pruski gotów jest znieść różniczkową taryfę za przewóz zboża na kolejach.

W parlamencie odbyło się wczoraj pierwsze czytanie przedłożenia co do zniesienia obowiązku przedkładania przy ocleniu zboża dowodu, skąd ono pochodzi. Sekretarz stanu Posadowsky przyznał, że rolnictwo przechodzi obecnie ciężkie przesilenie i starał się wykazać, że przedłożenie niniejsze jest środkiem do podniesienia cen zboża, wyprodukowanego w Niemczech. Minister finansów Miquel wykazywał również korzyści wypływające dla rolnictwa z uchwalenia tego przedłożenia.

Po długiej debacie odrzucił parlament wniosek odesłania tej sprawy do komisyi. Drugie czytanie zatem odbędzie się od razu w plenum izby.

Mentona 8 marca. Cesarstwo odbyli wczoraj rano spacer nad brzegiem morza. W południe zrobiła Cesarzowa wycieczkę w góry, a Cesarz wyjechał powozem bez żadnego towarzysza.

Londyn 8 marca. Gladstone przeziębił się i leży w łóżku.

Londyn 8 marca. Z Durbanu donoszą, że nad rzeką Zambesi przyszło do starcia między wojskiem angielskiem a Portugalczykami.

Londyn 8 marca. Na oknie sądu policyjnego w Bowstreet znaleziono puszkę blaszaną, zawierającą podobno materyę wybuchową. Prawdopodobnie chciał ktoś popełnić zamach na trybunał.

Przyjechali do Lwowa
dnia 8 marca 1894.

HOTEL ŻORŻA. Ksiądz biskup J. Łobos z Tarnowa. R. Truskolaska ze Streptowa. Hrab. M. Komorowska-Suffczyńska z Królestwa Polskiego. Hr. B. Stecki z Nadycza. Hr. M. Wolański z Paneszówki. J. May z Paryża. R. Blee z Londynu. O. Gulz z Jauernig.

HOTEL FRANCUSKI. J. Myszkowski ze Stubna. F. Janowski z Rożniatowa. J. Hapanowicz z Tarnowa. T. Gedl z Klikowa. E. Anspach z Chemnitz. Franc. Hanisch z Berlina. W. Junghauss z Wiednia.

HOTEL CENTRALNY. A. Krzysko, J. Biliński z Popielca. A. Salamonowa z Krakowa. M. Pan z Pragi. M. Lion z Pragi. K. Palczewski z Krakowa. A Markiewicz z Krakowa. L. Morgenstern i dr. Mosler z Borszczowa. H. Frisch z Budapesztu. Józ. Zwiernicki ze Zwiernika. Ad. Aulich z Płotycz. E. Fidler ze Stanisławowa. J. Dydacki z Czortkowa.

HOTEL VICTORIA. M. Iszkowski z Sambora. Dr. L. Heyne ze Złoczowa. A Stössler z Budapesztu. K. Kędzierski z Sanników.

Nadesłane

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 8 marca. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 216·25 do 219·25 Kolej Lwow.-Czern. Jasska po 200 zł. w. 272.— do 276·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a, 373 do 383·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 100·80 do 101·50, 5% z 10% prem. 109·80 do 110·50, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·50 do 101.20. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 97·30 do 98.—. Tow kredyt. gal. ziemsk. 4% (I. emisya) 98·30 do 99·—. 4% los. w 41½ lat. 98.20 do 98·90, 4% los. w 56 latach 98 20 do 98·90. 4½% los. w 52 lat. —·— do —.—.

Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% 97·20 do 97.90. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 102·80 do 103·— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em 102·30 do 103·—, Pożyczki krajowej 6% 105·— do —·—, 4½% 100·— do100 70 4% z roku 1891 96 40 do 97·10 4% z roku 1893 96·40 do 97·10

Monety. Dukat cesarski 5·85 do 5·95 Napoleondor 9·83 do 9·93 Półimperyał 10·10 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.32·—do 1.35·—. 100 marek niemieckich 60·70 do 61·20.

Wiedeń dnia 7 marca. (godz. 11 w połudn.) Kredyty 367 87, kred. węgierskie 440.50, Anglob. 157.25, Uniony 269.25, Bankvereiny 131.90, Länderbanki 256.—, Akcye tytoniowe —— Staatsbahny 333.75, Lombardy 110.25, Elbethale 251·— Renta papierowa 98·40, Renta węg. 4% kor. 95·30 Renta węg. złota 4% 118 20, Alpiny 64·30, Marki 61·02 Losy tur. 64·25.

15)

KRÓLOWA ZŁOTA.

POWIEŚĆ

PAWŁA d'AIGREMONT.

(Ciąg dalszy).

— Ale — dodał przed odejściem — przed pięciu laty stosunek z nim zdałaś na mnie zupełnie i chociaż dręczyłaś się myślą o nim, nie wspominałaś o tem nigdy, wiedząc, że sprawia mi to przykrość. Dziękuję ci za to. Lecz byłem godny zaufania twego i oto co uczyniłem. Od czterech lat, t. j. od przyjścia na świat Oliviera, pan Planté mieszka w Joinville, w domku, będącym własnością baronowej Jacobsen, ma do swych usług służącego i kucharkę, kobietę bardzo uczciwą. Utrzymuje ona porządek domowy, służący zaś uprawia ogród, mówiąc nawiasem, bardzo piękny i dogląda konia, pan ten bowiem chciał mieć konia i powóz, więc je ma. Kucharka na potrzeby domu otrzymuje pięćset franków miesięcznie, pan Planté zaś na swe domowe wydatki dostaje do ręki dwieście franków co miesiąc. Powinienem dodać, że wraca on do Joinville dopiero wtedy, gdy nie ma już ani grosza w kieszeni i że w końcu pierwszego tygodnia po otrzymaniu pensyi, sąsiedni szynkarze każdego wieczora odprowadzają go do domu pijanego.

Paulina ze wstydu pochyliła głowę i płakała.

— A co się stało z Wirginią? — zapytała.

— Po twojej ucieczce stary bandyta, nie mając na kim wywierać swej wściekłości, zaczął ją katować. Z początku walczyła, lecz gdy w kilka miesięcy później wskutek choroby utraciła siły, została na jego łasce. Nikczemnik nadużywał też swej przewagi i zabił ją, tak jak zabiłby ciebie, gdybyś była pozostała.

— Ach, nieszczęśliwy! — szeptała płacząc.

— Proszę cię, droga, uspokój się. Pozwól mi działać samemu, a nic złego się nie stanie. Za powrotem opowiem ci co zaszło.

— Więc idź; wiem, iż pomimo oburzenia, będziesz sprawiedliwym i szlachetnym...

Baron uścisnął ją i odszedł.

Planté, rozparłszy się w wygodnym fotelu i nasunąwszy kapelusz na bakier, wydawał się niezmiernie zagniewanym. Spostrzegłszy wchodzącego Jacobsena, nie mógł powstrzymać gniewu, gdyż zawołał:

— Więc to tak szanujesz pan swego teścia? Tylko, że ja nie pozwolę żartować z siebie! Mam córkę i będąc u niej, jestem jak w swoim domu. Chcę by pielęgnowała mnie i była mi posłuszną. Człowiek nie jest stworzony do samotności, więc i ja chcę na stare lata osiąść w kole rodzinnem.

Baron pozwolił mu wygadać się. Podniósł tylko głowę, lecz wyraz twarzy jego był tak chłodnym, a z oczu tryskała taka pogarda, że stary łotr powoli zaczął tracić pewność siebie i może pierwszy raz w życiu czuł się jakoś nieswoim.

— Nie chcesz pan żyć samotnie — powtórzył baron tonem ostrym — jest łatwy sposób uniknięcia samotności: każę cię zamknąć w Bicêtre, gdzie znajdziesz się w towarzystwie takich samych łotrów i szaleńców, jakim sam jesteś.

Planté, jakkolwiek przestraszył się, usiłował nadrobić zuchwalstwem. Roześmiał się, ale jakimś śmiechem nieszczerym.

— Och! och! — odrzekł — to za grubo! Na szczęście nie jestem dzieckiem, nie łatwo mnie zastraszyć.

— Milcz pan! — zawołał baron, groźnie postępując ku niemu. — Robiłem rzeczy trudniejsze. Masz pan odejść natychmiast, udać się do Joinville i milczeć. I jeżeli na nieszczęście swoje, przestąpisz próg tego domu lub komukolwiek bądź powiesz, że choćby tylko z nazwiska znasz baronową Jacobsen, przysięgam, że każę cię zamknąć w więzieniu.

Planté powstał. Spostrzegł, że znalazł silniejszego od siebie i czuł, że baron gotów był spełnić swe pogróżki. Nie był on głupim i widział, ile można zrobić, posiadając majątek i stosunki barona Jacobsena.

— Dobrze — odrzekł już tonem pokornym — uczynię, co pan baron każe. Ale to rzecz okropna — dodał głosem płaczliwym — mieć jedyną córkę i kochać ją, mieć wnuka, którego nie widziałem nawet, i nie módz przycisnąć ich do serca.

— Napróżno odgrywasz pan zemną tę komedyę. Hipokryzya twoja zarówno nie działa na mnie jak i groźby. Jesteś starym bandytą i zbrodniarzem. Zamordowałeś żonę swoją, kobietę świętą; torturowałeś córkę, a jeżeli uciekła z pod twego dachu, to dla tego, żeś ją sprzedał takiemu staremu, jak sam jesteś łotrowi. Precz stąd, gdyż czuję, że jeżeli dłużej stać będziesz przed memi oczyma, nie zdołam powstrzymać mego oburzenia.

Ale Planté nie uważał się jeszcze za zwyciężonego.

— Odejdę, odejdę — odrzekł pokornie — ale jeżeli na przyszłość nie chce pan słyszeć o mnie, to musi mi pan uczynić jedną łaskę.

— Mów prędko!

— Czy to nie wstyd, abym ja, ojciec najbogatszej kobiety w Paryżu, żył z marnych dwustu franków na miesiąc i nie miał za co przyjąć, jak należy swych przyjaciół?

— Więc ile chcesz?

— Przynajmniej tysiąc franków na miesiąc. Cóż to znaczy dla pana, takiego bogacza? Przyzna pan, że nie jestem wymagającym.

Myśl, że suma ta, stosunkowo dość wielka, użyta na jeszcze częstsze upijanie się i rozpustę, sprowadzi w końcu katastrofę, która uwolni jego i Paulinę od tego wiszącego nieustannie nad ich głowami strasznego miecza Damoklesa, wpłynęła na postanowienie Piotra.

— Będziesz mieć tysiąc franków na miesiąc, lecz pod warunkiem, że nigdy nie usłyszymy już o tobie, w przeciwnym bowiem razie każę cię zamknąć w Bicêtre.

Następnie dzwonkiem przywoławszy lokaja, rzekł:

— Odprowadź tego pana aż do drzwi wychodzących na ulicę.

Gdy Planté znalazł się dość daleko od domu Jacobsena, rzekł do siebie półgłosem:

— Zresztą, cóż mnie to obchodzi, że nie będę widywał tej sroki Pauliny! Zdobyłem dwanaście tysięcy franków na rok... to najważniejsze... Zahulam że ja teraz!...

VI.

Biedna matka.

Upłynęło lat kilka, a przez ten czas łączące Piotra i Paulinę węzły zacieśniły się jeszcze więcej. Interesa, myśli, sympatye tak dalece mieli wspólne, że gdy wypadkiem jedno z nich zaczęło o czem mówić, odpowiadało z pewnością sekretnym myślom drugiego. Nie lubili uczęszczać do towarzystw i byli najszczęśliwszymi, gdy mogli wraz z synem przepędzić kilka dni w swej willi w Saint-Cloud, lub na wybrzeżu morskiem.

Wśród tego szczęścia dotknęło ich jednak cierpienie wielkie. Olivier, tak pożądany od swej matki i zapowiadający jej serce gorące i inteligencyą żywą, nietylko nie rozwijał się, lecz nikniał coraz więcej.

— Potrzeba mu klimatu rodzinnego — oświadczył dr. Gravier.

Niepodobna było zwlekać i wkrótce ten statek, na którym już raz odbywał podróż do Ameryki, odwiózł ich znowu do Hawany.

Gdy przybyli na miejsce, zastali wielkie zmiany. Pan de Santa-Cruz, sparaliżowany i niedołężny, nie opuszczał fotelu, majątkiem zarządzała Małgorzata i do tego bardzo źle. Nadia zaś, rozwijająca się przedziwnie, stawała się coraz piękniejszą i podobniejszą do ojca.

Rodzina Santa-Cruz zwiększyła się w tym czasie o jedną osobę więcej. Była nią Sybila Andrew, córka serdecznego przyjaciela margrabiego, który odebrał sobie życie z powodu przegranego w karty majątku. Małgorzata przygarnęła sierotę i wychowywała ją jak własną córkę.

Paulina, zawsze dobra i poświęcająca się dodawała Małgorzacie odwagi, pomagała w pielęgnowaniu jej męża, gdy tymczasem Piotr udzielał jej rad w zarządzie majątkiem.

W Hawanie, pod wspaniałem niebem i wśród hojną dłonią rozsypanych przez przyrodę bogactw, życie baronostwa upływało szybko i bez troski. Zdrowie Oliviera poprawiło się również, a ponieważ lekarze zalecili nadto wycieczki morskie, baronostwo więc odbywali często podróże do Francyi i z powrotem do Hawany.

Podczas jednej z takich podróży Paulina musiała spełnić smutny obowiązek.

Trafnie mąż jej przewidział, że udzielone staremu łotrowi dwanaście tysięcy franków, przyniosą mu zgubę. Pijaństwo i wszelkiego rodzaju nadużycia przyprawiły go wkrótce o chorobę. Zawiadomiono Paulinę o grożącem mu niebezpieczeństwie, a wtedy ona, mimo oporu męża, uprosiła go przecież, że pozwolił jej zasięść u łoża chorego ojca.

Ale Planté nawet przed śmiercią dowiódł, że natura jego pozostała tą samą. Nie okazując najmniejszej wdzięczności dla córki, którą torturował, a która zapewniła mu na stare lata wygody, dokuczał jej, upokarzał, znieważał jej męża, którego ubóstwiała i wymagał od niej posług wstrętnych, i do tego w wyrazach, które raziły jej słuch i delikatność.

Nakoniec marną swą duszę oddał djabłu.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Odpowiedzialny redaktor: Ludwik Dasiewski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządca W. Hodak